

Te wszystkie małe oznaki grzeczności są dobrymi uczynkami i mogą wnieść jasność słoneczną do życia wielu ludzi, których większość znajduje się w niekorzystnym stanie. „Uprzejme słowa nigdy nie umrą” a wyraz twarzy towarzyszący im jest jednym ze sposobów czynienia dobrze wszystkim na ile ku temu mamy sposobność. W.T. 1913.

„Pan jest Pasterzem moim...” — Psł. 23. W nim jest wyraźnie zaznaczona różnica pomiędzy owcami i wilkami. Narody tego świata lubią uznać tylko mocnych i tych co umieją bronić siebie i swych praw. Na ich herbach nie spostrzega się owcy, lecz lwy, tygrysy, smoki itp., wszystko co uzmysławia siłę, gwałtowność i chęć zwycięstwa. Lecz Bóg pominął te mocne i gwałtowne narody i za członków swego narodu wybrał tych co mają usposobienie owcy i pragną przyjść do owczarni. Bóg nie chce w Swojej owczarni tygrysów, lwów, wilków itp. drapieżnych zwierząt. On chce być pasterzem tylko owiec. Więc sami musimy się upewnić czy mamy usposobienie owcy i czy chcemy być prowadzeni na prawdziwe pastwisko. Zauważmy, że jeden jest tylko pasterz, któremu możemy oddać się bezpiecznie. Nie ufajmy każdemu, który nosi płaszcz pasterza.

Szczególne charakterystyki owiec są: cichość, brak zarozumiałości i posłuszeństwo swojemu pasterzowi. Prawdziwa owca usłyszawszy nawet najslabszy głos pasterza swego i pod kierownictwem jego chętnie się podaje. W.T. 1914.

Siła ducha. Niektórzy szczytą się swoją przez nich tak nazwaną siłą ducha, która ich zawsze pobudza do bronienia swoich praw. Tacy nie chcą być na tyle słabymi i dziecinnymi, ażeby komukolwiek deptać po sobie pozwolili. Jeżeli uczynków lub słów drugiego nie lubią to zaraz powiedzą co o nim myślą. O, jak wielki on nieprzyjaciół wraz z przewrotnością upadłej natury ludzkiej mogą zwieść i zaślepić rozsądek tych co nie są kierowani Słowem. One mogą sprawić, że to co jest znaczne i prawdziwe w/g Boga przedstawi się słabym i dziecinnym a to jest

słabe, niegodziwe, samolubne i zwierzęce, mocne i męskie. W.T. 1914.

„Siła ciała — troszczyć się o rzeczy cielesne, znaczy ulegać cielesnym pożądom i zabiegać o rzeczy, których pożąda nasza upadła natura ludzka. Gdy tylko pożądom cielesnym zaczniemy ulegać to one będą się stawiać coraz silniejszymi i natarczywszymi. Niektórzy mniemają, że umiarkowane słuźenie ciału jest właściwe, lecz to jest błędem. Każde dogadzanie upadłemu ciału zwiększa tylko zwierzęce skłonności. Ci, co ulegają ustawicznie tym skłonnościom, w końcu ściągają na siebie zniszczenie, śmierć, w niektórych razach wtórą śmierć. Ci zaś co zabiegają i starają się o rzeczy duchowe, zwracają swe uczucia ku rzeczom, które są w górze a nie ku tym, które są na ziemi, ci starając się o rozwój ducha, będą czynić i duchowy postęp. W czasie właściwym tacy będą mieć charakter podobny do Chrystusowego i zostaną przypodobani obrazowi Miłego Syna Bożego, uświęcając się coraz więcej Słowem Prawdy. Takim obiecany jest dar żywota wiecznego.” — W.T. 1911—151

„Nie błǳcie” (Gal. 6:7,8) — nasuwa się więc pytanie, czy istnieje niebezpieczeństwo, że możemy nie wiedzieć, czy siejemy ciała czy duchowi? Odpowiadamy, że pod tym względem można być zwiedzionym. Pismo Św. daje nam do zrozumienia, że skażone nasze ciało jest bardzo chytne a cielesny umysł nader zwodniczy. Dlatego nowy zmysł musi ustawicznie czuwać, aby nie wpaść w sidło starej natury. Jeśli kto żyje według ciała, to może się spodziewać i takiego plonu. A choćby udało się nam zwieść drugich ludzi, to jednak Boga, naszą zewnętrzną służbę i przyznawaniem się do Jego Prawdy, nie oszukamy, jeśli wewnętrznie według ciała żyjemy.” — W.T. 1911—167

„Gdyby unikano wszystkich złych i nieczystych mów, to jak miłym i pięknym byłby ten świat! Każdy chrześcijanin powinien czuwać, aby każde słowo wychodzące z ust jego było przyjemne słuchającym, by wy-

wierało wpływ dodatni, budujący. Wreszcie, jak niezbędnym jest, aby nie tylko mieć czyste pobudki serca, ale także, aby intencje swe wypowiadać wobec drugich szczerze, bez podstępów i obłudy. Serce prawdziwe, jeżeli ma być błogosławieństwem dla drugich, to musi być czyste i pełne miłości, inaczej sprawić będzie ustawiczne kłopoty. Gdyby samolubne i nieczyste serca, pełnego złego posądzania, zazdrości i złości, miały się swobodnie wypowiadać, to przynężyłyby światu bardzo wiele kłopotów. Apostoł przeto napomina, by oczyszczać najpierw serca, a potem całe postępowanie.” W.T. 1911—151

„Myślą naszą przeto jest, że jeżeli w zgromadzeniu ludu Bożego znajduje się starszy lub diakon, który zewnętrznie posiada choćby najlepszą zdolność kaznodziejską, lecz w codziennym swym życiu nie daje dowodów zupełnego poświęcenia Panu i nie stara się postępować według ducha, ale postępuje według ciała, aby taki był uważany za osobę bardzo niebezpieczną do zajmowania stanowiska na starszego lub diakona. Im prędzej taki zostanie pozostawiony na uboczu tym lepiej. Im więcej osoby takie bywają wysuwane naprzód, tym gorzej wychodzi tak dla nich samych, jak i dla zgromadzenia, któremu one służą.” W.T. 1912/49

„Wszyscy jesteście urodzeni mniej lub więcej z umysłem niedoskonałym. Zbroja, którą nam Pan Bóg daje nie polega jedynie na zdolności i możliwości cytowania pism, albo na zdolności mówienia lub prowadzenia debat, chociaż tego rodzaju zdolności dobre są w miejscu właściwym. Rzeczywista rzecz, której Bóg szuka jest nasze serce. On nie stara się dowiedzieć ile kto umie, bo Pan Bóg może napełnić go umiejętnością w kilku minutach, jeżeliby tego sobie życzył. Lecz Pan Bóg patrzy na ile kto jest pokornym, cierpliwym, zupełnie poddanym Jego woli. Starajmy się więc, byśmy coraz więcej posiadali Ducha Bożego, ducha zdrowego umysłu i szczerze pragnienia pomagania jeden drugiemu.” (W.T. 1912—255)



Rok założenia 1958

MAJ - CZERWIEC 1971 R.

Nr 3

Spis treści: Znajomość Chrystusa szczerości naszego serca ■ Nasz Pan zdradzony i zaprzany ■ Co to jest obmowa? ■ Siuszny a niesiuszny gniew ■ Utwierdzeni, umocnieni i ugruntowani ■ Echo z Generalnej Konwencji we Francji ■ Ciekawostki

Znajomość Chrystusa szczerości naszego serca

„Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że Cię miłuję”
Ew. w/g św. Jana 21:17.

Najmilszą i najbardziej pobudzającą myślą, jaką chrześcijanin może posiadać w swym sercu, jest przekonanie, że Bóg zna szczerść poświęcenia jego serca.

Być zdolnym patrzeć na oblicze Boga i wyznać pośród wszystkich zmieniających się doświadczeń życiowych: „Ty wiesz, że Cię miłuję”, oznacza to umieć znaleźć miejsce odpoczynku dla każdej radosnej i każdej pełnej zmartwień godziny w naszym życiu.

Kosztowną rzeczą jest pamiętanie w godzinach ożywionego, kwitnącego życia duchowego, że Bóg zna szczerść naszej miłości do Niego; czyż w takich chwilach nie odczuwamy pełnej niemożności wyrażania głębi miłości dla Boga, która znajduje się w naszych sercach?

Lecz szczególnie kosztowne jest to upewnienie, że On zna wszystkie sprawy dotyczące naszych uczuć dla Niego — kiedy nie uda nam się okazać stopnia naszej miłości przez jakąś smutną pomyłkę w słowie lub uczynku. Wtedy właśnie to miejsce schronienia wydaje się najbardziej cudownie słodkie.

Kiedy znajdujemy się w krytycznej godzinie,

kiedy nie zdołaliśmy osiągnąć zwycięstwa, którego tak oczekiwaliśmy, i po próbach wyrażenia usprawiedliwienia się i prośbach o wybaczenie naszego upadku, będąc boleśnie upokorzeni z tego powodu, ach wtedy, jak nasze serca uciekały do tego schronienia jako do swego końcowego źródła pociechy: „Ty wiesz, że Cię miłuję.”

Jest to błogosławionym dziedzictwem każdego miłującego chrześcijańskiego serca mieć prawo do tego schronienia i do stwierdzenia, że w nim posiada on ten ostatni i największy port miłości — Boską znajomość o szczerści naszych serc.

W miarę jak my staramy się przeżyć nasze poświęcone życie na codzień, usiłując wyrazić nasze poświęcenie dla Boga najlepiej jak umiemy, wielu z nas staje w obliczu przeciwności, które miały być udziałem wiernych naśladowców Chrystusa. Jakżeż często byłibyśmy zmiażdżeni nimi, gdybyśmy nie pamiętali, że Bóg wie wszystko o nas.

Wiele czynników składa się na nasze doświadczenie ludu bożego w tych dniach. Wszyscy z nas mogą widzieć wypełnianie się prośbom wskazujących, że te ostatnie dni są czasem specjalnych prób dla świętych bożych.

PISMO RELIGIJNE POŚWIĘCONE DLA DOBRA LUDU BOŻEGO I CHWAŁY BOŻEJ
WYDAWANE STARANIEM

ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

REDAGUJE: KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Juliusz Dąbek — Kraków, ul. Zwycięstwa 14 lub Redakcja „Na Straży” Kraków ul. św. Filipa 13/18a
Prenumerata roczna wynosi 30 zł Numer pojedynczy 5 zł

Krakowskie Zakłady Graficzne Nr 6 — Zam. 160/71 — 2 300 — M-15.

Ze wszystkich trzech sfer: świata, ciała i szatana wynikają wpływy, które mogłyby łatwo zniechęcić nawet najodważniejsze serce, gdyby nie znalazło wiary zasilonej zapewnieniem, że Bóg wie, miłuje i opiekuje się nami.

Lecz pośród szczególnych i ostrych prób tej obecnej godziny przeważa jedno uczucie: sceptycyzm lub powątpiewanie o osobistej szczerości innych.

Żyjemy w świecie, w którym brak zaufania i duch walki jest powszechny i te właśnie wpływy wokół nas, wydaje się jakoby będące w powietrzu — zapewne „doświadczają wszystkich mieszkających na ziemi”, włączając w to mieniących się być ludem bożym.

Staje się powszechnym zwyczajem być czujnym przeciwko innym, że „miłość, która nie myśli nic złego” i która „nie raduje się z nieprawości”, lecz „raduje się w prawdzie” — przestaje być okazywana w środowiskach, gdzie powinna obfitować. W takich okolicznościach jakież schronienie mogą znaleźć zmęczone i zranione serca, w tej pewności, że mogą przyjąć przed obliczność tego, który zna wszystkie sprawy by powiedzieć Mu: „Ty wiesz, że Cię miłuję”.

Bardzo często przedstawiamy się fałszywie. Nie można zaprzeczyć, że czasami jesteśmy najgorszymi wrogami dla samych siebie. Przez zdecydowanie fałszywy tryb postępowania, stajemy się gorszymi nieprzyjaciółmi dla samych siebie, aniżeli inni mogliby być dla nas. Lecz często zdarza się, że podczas, gdy z powagą staramy się doprowadzić całe nasze życie do pełnej zgodności z wolą Bożą — wyniki tych usiłowań nie wyrażają „piękną prawdziwej świętobliwości” i jesteśmy świadomi tego faktu. W takim czasie jakąś pociechą dla sumiennego serca jest zapewnienie, że Bóg wie, jak bardzo pragnęlibyśmy, aby „żyć i mówić i czynić sprawiedliwie” i jak głęboko odczuwamy znaczenie upokarzającego upadku lub błędu.

W tych usiłowaniach, aby żyć w pośród obecnych warunków, znosić niewzruszenie niekorzystne dla nas opinie, które może w pewnej mierze sami ściągnęliśmy na siebie — spotykamy się z trudnościami aby pokazać się innym takimi jakimi jesteśmy naprawdę.

Istnieje wiele trudności w przedstawieniu i uzasadnieniu swych motywów we właściwym świetle.

Motywy, które sprawdziliśmy, jakoby w obliczu Boga, mogą wydawać się wątpliwe w oczach innych, ponieważ oni sądzą na podstawie zewnętrznych objawów.

Jest wiele poplątanych wątków w życiu każdego, niewątpliwie na skutek tego, że wszyscy są niedoskonalymi.

„Drogi Panie, podejmij moje poplątane wątki które usiłowałem na próżno rozplątać, Aby przez zrzeczność Twoich drogich rąk Mogło z nich pozostać tylko samo piękno. Usun wszelkie upadki, każdą pomyłkę Z naszych biednych ludzkich dróg

A potem, Zbawco, przez łaskę Swoją Uczyń to, aby okazała się Twa chwała”.

I tak zdarza się, że my również czasem przedstawiamy siebie w niewłaściwym świetle, podobnie jak inni niewłaściwie nas oceniają. Nasze własne pomyłki, nasze wady — sprawiają, że nasze życie przedstawia się jako zagadka dla innych.

Stwierdzenie tego faktu może czasami przynieść nam gorycz ducha lub zniechęcenie, ponieważ my tak pragnęliśmy, aby okazać w naszym codziennym życiu rozwój charakteru Chrystusowego.

Żądłem tego gorzkiego rozczarowania jest to, iż jesteśmy świadomi tego, że nasze właściwe jestestwo jest — pomimo tych upadków i pozornych niekonsekwencji postępowania — zupełnie inne, prawdziwe. My wiemy, że kiedy — poprzez wszystkie błędy i słabości nasze, które musimy wyznać — przyjdzie do nas pytanie Chrystusa: „Czy mię miłujesz więcej niż te (rzeczy)?” — możemy z całym przekonaniem odpowiedzieć: „Ty wiesz, że Cię miłuję”.

Jakżeż błogie jest to stwierdzenie w takiej godzinie, że wciąż jeszcze mamy to schronienie miłości, to zapewnienie, że Pan zna naszą szczerość serca. Cokolwiek nasze biedne, omylne słowa i postępowanie mogą oznaczać dla innych, i jakkolwiek sąd innych odnośnie nas jest przedstawiany i nawet nasza własna pamięć może przywołać przed umysł nasze błędy i upadki — my jednak wciąż możemy spoglądać na Chrystusa, mówiąc: „Ty znasz wszystkie sprawy, Ty wiesz, że Cię miłuję”.

I któż z tych, którzy naprawdę oceniają to schronienie dla siebie, nie potrafiłby pozwolić, aby ta miłość zmiękczyła, oczyściła, zasiłowała i napełniła jego serce obficie uczuciami będącymi w zgodności z zaleceniem i modlitwą Jezusa — że powinniśmy miłować i sympatyzować z innymi braćmi — podobnie jak oni mają trwać w miłości i okazywaniu nam sympatii, miłując nas pomimo wszystkich naszych pożalowania godnych niedoskonałości.

„MIŁUJESZ MNIE WIĘCEJ ANIŻELI CI?”

Tekst, który mamy teraz pod rozważą przywodzi nam na pamięć ten pamiętny dzień, kiedy Jezus wypowiedział pod adresem Piotra pytanie, badające stan jego uczuć.

Trzykrotnie zaprzeczył Piotr swej społeczności z Jezusem i trzykrotnie został zapytany, aby potwierdził swą miłość dla Niego.

Możemy być pewni, że zapis ten został przechowany przez wszystkie te lata nie po to tylko, aby nam opowiedzieć o nadmiernym zaufaniu w sobie i następnym upadku tego Apostoła. Jest to bardzo częsty obraz naszego własnego samo-upewnienia się, naszych własnych roszczeń, że miłujemy Go więcej, że jesteśmy bardziej lojalni dla Niego, aniżeli inni. Dlatego ten tekst jest pełen potrzebnych lekcji i ostrzeżeń, a także pocieszającej zachęty dla tego,

który popełnił błąd Piotrowy i potrzebuje tego samego doświadczenia, lecz także miłującego pytania: „Miłujesz mnie więcej niż ci?”

Piotr z całym przekonaniem potwierdził, że choćby wszyscy opuścili Jezusa, to jednak on jest gotowy nawet umrzeć z Nim bez obawy. Można z tego wywnioskować, że on ocenił siebie jako bardziej wiernego Jezusowi, aniżeli jakkolwiek z Jego uczniów. Lecz dla Jezusa było jasne, że szatan specjalnie pragnął, aby odsiać Piotra w ogóle z szeregów, a ten chępliwy kompleks wyższości, wyrażony tak odważnie w roszczeniach Piotra objawił, jak bardzo był on nieświadomy niebezpieczeństwa, które nas zagrażało. Jak bardzo potrzebował on tego ostrzeżenia: „niechaj ten, kto myśli, że stoi, uważa, aby nie upadł”.

TWOJA SZLACHETNOŚĆ UCZYNIŁA MNIE WIELKIM

Jak wiele stracilibyśmy, gdyby to doświadczenie Piotra nie zostało nigdy opisane. Gdybyśmy zechcieli podstawić nasze własne imię w miejsce Piotra w tej opowieści o chępliwej lojalności i pożalowania godnym naruszeniu wiary — zapewne odczulibyśmy zwiększoną miarę wdzięczności dla Boga za łagodność, z jaką nas doświadczał jak również odczulibyśmy większą sympatię dla innych, którzy mogą w podobny sposób potknąć się.

Pamiętając na spojrzenie Jezusa, które uświadomiło Piotrowi jego upadek i które niewątpliwie uchroniło go od siideł szatańskich i pamiętając, że taka sama łagodność ze strony Jezusa była nam ratunkiem w dniach przerażających odstępstw — powinno to nas pobudzać do uczuć współczucia dla innych współtowarzyszy w tym biegu, „uważając na siebie, abyś i ty nie był kuszony (doświadczony)”.

Każde serce zna swą własną gorycz. Ukryte przed wzrokiem innych, istnieją jednak najsmroźsze walki, staczane w niejednym życiu. Pod powierzchnią tego, co może wydawać się na pozór najbardziej właściwym postępowaniem, może kryć się najgłębsze przekonanie, że „w ciele moim nie ma nic doskonałego”.

Życie chrześcijanina, w którym miłość dla Chrystusa jest uczuciem tak głębokim, że nie można tego określić słowami, jest równocześnie życiem, które jasno rozpoznaje, jak bardzo nadużywa cierpliwości Chrystusa przez swe wady zapisane w kronice codziennego życia. Tam, gdzie powinien okazać siłę, było bardzo często nowe objawienie się słabości oraz zaprzeczenie tam, gdzie powinien okazać odważne świadectwo wierności.

Lecz ponad te wszystkie długie lata takiej niedoskonałości — Jezus był z nami, rozpościerając przykrycie Swej przebaczącej miłości.

Przez cud Jego przebaczenia naszych grzechów, przez Jego cierpliwość, poprzez smutek, jaki powinniśmy tak często widzieć na Jego obliczu, kiedy On odwraca się i spogląda na nas, kiedy w chwilach naszych słabości, za-

parliśmy się Go — On przyciąga nasze uczucia bliżej do siebie. I chociaż my wciąż jeszcze potykamy się i upadamy, to jednak On uświadamia nas o naszej pogłębiającej się miłości dla Niego, która odpowiada Jego miłości dla nas, znajdując tę miłość dla Niego — jako najgłębszą i najprawdziwszą część naszej istoty. On przyjmuje za prawdziwe nasze serdeczne oświadczenie: „Ty znasz wszystkie sprawy, Ty wiesz, że Cię miłuję”.

„JEGO MIŁUJĄCA ŁASKAWOŚĆ — JAKŻE WIELKA!”

Któż może nie wyrażać zachwytu nad wielkością Boskiej miłującej łaskawości w latach potykania się i upadków, takich, do których każde pokorne serce musi się przystać.

Rozważania o tej miłującej łagodności doświadczanej przez nas, powinny w nas wyrobić usposobienie łagodne i miłujące w stosunku do wszystkich dzieci Bożych.

W rzeczywistości prawdziwym dowodem naszej oceny miłosierdzia nam okazanego — jest okazywanie tej cnoty przez nas tam, gdzie zachodzi tego największa potrzeba. Komu wiele odpuszczono, ten wiele miłuje — jest to piękna prawda. Oznacza ona, że ten, kto jest najbardziej świadomy, że potrzebuje przebaczenia, nigdy nie omieszką okazać Panu swej wdzięczności, jak również okazać swego współczucia dla innych.

Uczynki są bardziej wymowne niż słowa. Jeśli radujemy się ze współczucia, cierpliwości, pełnej zrozumienia miłości okazywanej nam przez Jezusa — dobrze jest powiedzieć Mu (w modlitwie) jak gorąco Go miłujemy. Lecz jest jeszcze inna odpowiedź, której On się spodziewa i której musimy być zawsze gotowi udzielić. On wciąż mówi do nas: „Idź i czyń podobnie. Dałem Wam przykład do naśladowania. Ja chcę, abyście miłowali innych, jako ja was umiłowalem, abyście przebaczyli, jako ja przebaczyłem wasze niedoskonałości i abyście cierpliwie znosili jedni drugich, tak jako ja cierpliwie postępuję z wami”.

A w jaki sposób można to uczynić najlepiej? Prawdopodobnie nie ma lepszego sposobu, jak pamiętać, że te same walki, te same odczucia porażek, tą samą wewnętrzną radość posiadania schronienia w sercu miłości Jezusa — przeżywa nasz brat — i że bez nich on pograżyłby się w zniechęcenie i rozpacz. Uwierzymy, że on także stara się żyć jak umie najlepiej i może jest głęboko zasmucony faktem, że powodzenia i upadki tak szybko następują po sobie w jego walce. On może także wydawać się sobie w najgorszym świetle, płacząc gorzko nad nowym niewybaczalnym błędem, kiedy tak bardzo pragnął żyć, mówić i działać właściwie. On także może stwierdzać, że w jakiś sposób życie jego i pewne posunięcia wydają się być często przeszkodą i kamieniem obrażenia dla innych i dążyć wiele za to, aby mógł pokierować tym inaczej. Czyż możemy omieszkąć radować się

z takim bratem, kiedy on z głębokim przekonaniem o Boskiej znajomości jego szczerości zwraca swe oblicze do Tego, który nigdy nie okazuje niezrozumienia lub fałszywej oceny i wyznaje Mu: „Ty znasz wszystkie sprawy, Ty wiesz, że Cię miłuję”.

O tak! Jezus zna te chwalebne ideały, które my tak chętnie pragniemy osiągnąć. On przyjmuje te wznoszone ku Niebu modlitwy, które nasze umęczone duchy szeptały do Niego pod uciskiem codziennych prób i doświadczeń, jakie są udziałem wszystkich Jego świętych. On zna nas nie tylko takimi — jakimi jesteśmy, lecz również jakimi chcielibyśmy być. Tak więc zarówno dla nas, jak i dla naszego brata — istnieje tak wielki zasób pociechy w zapewnieniu, jakie obydwaj posiadamy z odczucia, że Bóg zna naszą szczerość. Kosztowna świadomość! Albowiem ktokolwiek z nas mógłby osiągnąć jakiś stopień pewności należenia do wybranej klasy Oblubienicy Chrystusowej, gdyby nasze serca nie były w pełni znane i miłościwie oceniane przez Tego, który kładzie na

szalę naszą czystą szczerość naprzeciw naszych słabości, nad którymi bolejemy?

Starajmy się więc odznaczać w odzwierciedlaniu miłości Bożej podczas naszej wspólnej podróży — mój brat i ja — dopóki nie osiągniemy tych błogosławionych podwoi, oczekujących na tych, których szczerość Bóg zna i ocenia, że oznacza ona doskonałą miłość dla Niego i miłości bliźniego jak samego siebie.

Pamiętajmy zatem, że:

„To są tak drogie, znajome stopy tych, którzy idą tą ścieżką wraz z naszymi stopami, stopy szybkie lub powolne — Starajcie się dotrzymać kroku — Jeśli pomyłkają się, lub nadeprną na jakiś kwiat, który my chcieliśmy przypiąć do naszej piersi, lub jeśli nadłamią jakąś trzcinę albo skruszą biedną nadzieję zanim się rozwinie — Zachowajmy milczenie — nie zwracajmy się szybko aby zarzucić im poważny błąd; Albowiem oni i my — mamy tak krótką drogę iść — możemy być razem tak krótką chwilę, że powinniśmy być tak długo cierpliwymi, jak tylko możemy.”

Nasz Pan zdradzony i zaprzany

Lekcja z Ew. Św. Jana 1:1—27

„Rzekł do nich Jezus: Syn człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników”

Mat. 17:22

Ustęp Pisma św., który bierzemy pod rozważkę (Jan 18:1—27) jest najsmutniejszym rozdziałem w historii. On objawia nam głębokość ludzkiej niewdzięczności, samolubstwa, bojaźni i słabości. Mimo to jednak zawiera się tam korzystna lekcja dla tych, co znajdują się we właściwym stanie serca, aby ją przyjąć; albowiem obejmuje w sobie ostrzeżenie przed słabościami, jakie są mniej lub więcej zwykłe u wszystkich, a także przed niebezpieczeństwami, na jakie wszyscy są narażeni. Lekcja ta kładzie tym większy nacisk na słowa naszego Pana, wypowiedziane do dwunastu apostołów, a które stosują się do wszystkich Jego naśladowców — „czujcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie”. Natomiast doświadczenia Piotra i wspaniałomyślne obejście się z nim naszego Pana są lekcją, która może być zachętą dla innych, którzy na podobieństwo Piotra, zblądzili niebacznie z właściwej drogi.

Aby osiągnąć tym lepsze zrozumienie tej lekcji, cofniemy się nieco wstecz do onej chwili, kiedy Jezus i Jego dwunastu apostołów zebrali się na spożywanie baranka. Przez trzy lata nasz Pan uczył tych dwunastu mężczyzn, przygotowując ich na Swoich przedstawicieli w świecie i na Swoje ustne narzędzia dla Kościoła. Oni widzieli Jego moc, poznali Jego nauki i sami leczyli chorych i wyganiaли diabłów, w ten sposób, że Jego moc działała przez nich. Jezus gor-

liwie pouczał ich o potrzebie pokory, że muszą stać się jako małe dzieci, pełne prostoty, szczerości i posłuszeństwa, jeżeli chcą się nadawać do królestwa, do którego zostali powołani aby współdziedziczyć z Nim. Przy kilku okazjach Pan był zmuszony zwracać ich uwagę na konieczność cichości i pokory, gdy spostrzegł ducha ambicji i rywalizacji pomiędzy nimi. W tym ostatnim wieczorze, który miał spędzić z nimi w ciele, Pan z przykrością zauważył, że gdy zebrali się na spożycie baranka, oni zaniedbali zwykłej w owych czasach gościnności, nie tylko jedni wobec drugich, ale i wobec Niego, ich Wodza i Mistrza, którego uznali, że był Synem Bożym i Mesjaszem. Oni zaniedbali umyć nogi jedni drugim, a także Jemu, który to zwyczaj był naówczas prawie koniecznością w tak piaszczystym kraju a tym bardziej, że nie noszono trzewików ale sandały.

„JA PAN WASZ — SŁUGA WSZYSTKICH”

Nie pomnąc na własne brzemię smutku, a troskliwy o dobro Swoich naśladowców, Jezus wykorzystał tę sposobność, aby dostarczyć im wielkiej lekcji pokory. Wziął wody do naczynia i prześcieradło (ręcznik) i zaczął im myć nogi, podczas gdy uczniowie zawstydzeni i zmieszani nie wiedzieli co mówić w tej okoliczności, z wyjątkiem Piotra, który zaprotestował przeciwko temu, aby Pan miał być Jego sługą; lecz gdy Jezus wytłumaczył, iż było w tym pewne symboliczne znaczenie, Piotr również chciał być omyty. Aby uczniowie nie przeoczyli tej lekcji, nasz Pan po omyciu im

nóg, wytłumaczył znaczenie tego, mówiąc: „Jeżeli Ja, Wasz Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, okazałem uniżenie i gotowość służenia wam w tym najniższym stopniu służby, to zapewne, że i wy powinniście być gotowi naśladować tego wzoru i służyć jedni drugim kiedykolwiek sposobność się nadarzy, choćby nawet przez umycie nóg jedni drugim.”

Krótko przed tym, Jezus rozmawiając z uczniami powiedział im wyraźnie, że będzie wydany w ręce władz i że oni wszyscy Go opuszczą. To oświadczenie wydało się Apostołom bardzo dziwne, bo obejmowało w sobie myśl, że Jezus nie miał do nich zaufania. To też prędko i gorący Piotr oświadczył, że choćby wszyscy się zaparli Pana i opuścili Go, on nigdy tego nie uczyni. Wtedy to Jezus powiedział mu, że tej nocy, zanim kur zapieje, on się zaprze Swego Mistrza, jednocześnie zapewnił go, że szatan będzie się starał przemóc go, ale że on modlił się za nim, aby wiara jego nie ustawała. Z pewnością, że to zapewnienie Pana miało wielką wartość dla Apostoła w jego godzinie pokuszenia; niezawodnie, że było ono pomocne i dla innych apostołów, pobudzając ich do bezsenności przed tym czego mieli się spodziewać.

„AZAŻEM JA JEST, PANIE?”

Udzielając Swej przestrogi w dalszym ciągu, nasz Pan oświadczył: „Zaprawdę powiadam wam, jeden z was wyda Mnie”. Co za zdumienie musiały wywołać te słowa! Czyż było możliwe, aby pomiędzy tymi, których Pan tak wysoce zaszczylił i którzy przez tyle czasu byli z Nim w społeczności znalazł się ktoś tak niegodziwy, aby wydał lub zaparł się Pana?

Nie przeoczmy tak silnej lekcji. Pamiętajmy, że naśladowcy Pana, przez cały wiek Ewangelii byli, jak to Apostoł Paweł oświadczył o onych pierwszych dwunastu; ludźmi tymże krewkościom poddani co i wy, czyli ludźmi zwykłymi, ani ludźmi wyższymi ani też niższymi od przeciętnej miary ludzkiej niedoskonałości. Pamiętajmy również, że ten sam Pan, który przestrzegł tych pierwszych dwunastu przed doświadczeniami, jakie miały przyjść na nich, jest dotąd troskliwy o swój Kościół, o swoje Stado. Możemy także przypuszczać, że On szczególniejszą pieczę otacza tych, którzy zajmują przednie miejsca odpowiedzialności pomiędzy braćmi. On wciąż jeszcze modli się za wiernymi, za tymi, którzy w sercu są wierni Jemu, lecz mają różne słabości cielesne, które niekiedy mogą wprowadzić ich w cięższe pokuszenia. Zainteresowanie i troskliwość naszego Pana względem Apostołów zwiększała się w miarę jak zbliżała się godzina ich szczególniejszego pokuszenia; podobnie i teraz możemy być pewni, że On troszczy się o swój Kościół także i dziś, gdy ostatnie członki Jego Ciała, „Jego nogi” zbliżają się do przepowiedzianej groźnej godziny — do „godziny pokuszenia, która przyjdzie na wszystkich świat, aby do-

świadczyła wszystkich mieszkających na ziemi.” — Obj. 3:10.

Chrystus Pan nie mówi do nas tak wyraźnym głosem, jak mówił do onych dwunastu, lecz czy nie mówi do nas z taką samą gorliwością i siłą? Czyż słowa i czynności naszego Pana wobec tych uczniów nie dochodzą do nas z taką samą nauką i z taką samą mocą jak dochodziły do nich? Czyż w dodatku do tych przykładów i przestroż, nie mamy jeszcze specjalnych świadectw Pisma Św. co do końca obecnego wieku? Czy w przypowieści o dobrych i nie dobrych rybach, Pan nasz nie wytłumaczył, że przy końcu wieku Ewangelii nastąpi separacja pomiędzy tymi co znajdują się w tej Ewangelicznej sieci? Czy w innej przypowieści o pszenicy i kłakolu, nie mówi znowu, że w czasie żniwa będzie oddzielenie pszenicy od kłakolu i że tylko dojrzała pszenica będzie zabrana do gumna? Czy nie ostrzega nas przez Apostołów, że w ostatecznym czasie nastaną wielkie trudności, ponieważ ludzie będą miłować samych siebie — samolubni, ambitni — „rozkosze raczej miłujący niż miłujący Boga?” (2 Tym. 3:1—5). Czy nie mówi, że w tym czasie Bóg pośle (dozwoli na) silne złudzenie, aby wszyscy którzy nie przyjęli prawdy z miłości i gorliwości, uwierzyli kłamstwu? — 2 Tes. 2:11.

„GODZINA POKUSZENIA”

Czy nie mówi także, iż pokuszenie tej godziny będzie takie, aby zwieść nawet i wybranych, gdyby to było możliwe, lecz w ich wypadku będzie to niemożliwe z powodu ich miłości i gorliwości i wynikłych z tychże błogosławieństw i przywilejów w jakie zaopatrzy ich łaska Pańska? A jeżeli Piotrowi była dana szczególna łaska i zachęta: „Jam prosił za tobą, aby nie ustawała wiara twoja” — to czyż nie mamy zupełnie podobnego zapewnienia w Piśmie Św.: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” i „dość masz na łascie Mojej, albowiem moc Moja wykonywa się w słabości” (Mat. 28:30, 2 Kor. 12:9). Z pewnością my w naszych próbach znajdujemy się w korzystniejszym położeniu, aniżeli znajdowali się naówczas Apostołowie w ich próbie, ponieważ ta próba przyszła na nich przed pomazaniem Duchem Św., gdy zaś nasze próby przychodzą na nas, gdy jesteśmy członkami Jego ciała. Spoglądając w przyszłość i słysząc poselstwo „Przyszli poranek a także i noc” (Iz. 21:12) jesteśmy dobrze ostrzeżeni czego mamy się spodziewać w tej krótkiej nocy ucisku, jaka dotknie poświęconych, zanim ona dosięgnie ludzkość tego świata. Musimy się spodziewać, że w tej godzinie „tysiąc padnie po boku twym, a dziesięć tysięcy po prawej stronie twojej: ale się do ciebie nie przybliżą”, lecz musimy pamiętać, że ta obietnica jest tylko dla tych, którzy położyli Pana i Najwyższego za swój przybytek i z tego powodu żadne zło lub plaga nie przybliży się do ich przybytku (Psł. 91:1—10).

Przeto, umiłowani, przywdziejmy pełną zbroję Bożą, abyśmy mogli ostać się w dzień zły; potrzeba nam się modlić i czuwać nad sobą i nad tymi, nad którymi Duch Św. uczynił nas nadzorcami, abyśmy paśli trzodę Bożą, którą nabył krwią własnego Syna. — Dz. Ap. 20:28.

Jak wspólne spożywanie wieczerzy było oznaką wiernej przyjaźni, tak umacnianie kawałka chleba było szczególniejszą oznaką łaski i to było dane Judaszowi, aby wskazać tego, który miał wydać Pana. Łatwiej możemy sobie wyobrazić aniżeli opisać, jakim tonem Apostołowie dopytywali się Pana: *Ażajem ja jest Panie*, i jak również Judasz stawiał to pytanie! Możemy sobie wyobrazić, jakie uczucie odbijało się w oczach i na obliczu naszego Pana, gdy podawał Judaszowi ową sztuczkę chleba i Swoim czynem i wzrokiem jakoby mówił: Judaszu czemuż odpychasz tę miłującą uprzejmość, jaką cię obdarzyłem? Mienięs się być Moim przyjacielem i uczniem: czyś nie zauważył, że ja wypełniłem Moją część przyjaciela względem ciebie? To spojrzenie i ta sztuczka chleba powinny być rozbroić samolubnego Judasza, lecz tak jak kiedyś w Egipcie, miłosierdzie Boże w odejmowaniu plag tym więcej zatwardzało serce Faraona, podobnie i tu, każdy nowy objaw dobroci i uprzejmości ze strony Pana, zdawał się tym więcej zatwardzać serce Judasza. W odpowiedzi na to Pańskie spojrzenie i na podaną sztukę chleba, Judasz był dalekim od pokutowania, został tym bardziej skwaszony i zdecydowany do wykonania swego nikczemnego zamysłu. Ujawniło się to niezawodnie w jego oczach; a Pan czytając jego myśli, rzekł: „*Co masz czynić, czyń rychło*”.

Nie przeoczmy tej lekcji, w jej zastosowaniu do ludu Pańskiego w obecnym czasie. Jeżeli ktokolwiek z ludu Pańskiego, z poświęconych rozwija w sobie samolubstwo i cielesną ambicję, ten przygotowuje się na tak smutny koniec, do jakiego doszedł Judasz. Wpływ ducha, jakiego w sobie on rozwija, będzie go odwodził coraz dalej i dalej od sympatii z Pańską sprawą i wiernymi braćmi, aż w końcu, podobnie jak Judasz, będzie gotów sprzedać prawdę za odrobinę osobistej korzyści lub sławy. Jeżeli do takiego stanu serca dojdzie ktokolwiek z tych co zostali raz oświeceni i skosztowali dobrego Słowa Bożego i mocy przyszłego wieku, takiego już żadna siła nie powstrzyma od posunięcia w jego złą drogę aż do ostateczności. Umysł takiego zostanie tak zatruty przeciwko prawdzie, że każdy objaw okazywanej mu łaski i dobroci będzie go tym bardziej podniecał do złego. Jak w wypadku Judasza czytamy, że wstąpił w niego szatan, tak nad klasą podobną jemu, możemy się spodziewać, że on przeciwnik zdobędzie zupełną władzę.

LEKCJE Z DOŚWIADCZEŃ W GETSEMANE

Ktoś mógłby pomyśleć, że wrażliwe lekcje tej nocy powinny były napełnić umysły Apostołów i rozbudzić w nich taką czujność, że senność byłaby daleką od ich oczu. Lecz tak

nie było. Oni nie pojmowali dobrze słów Jezusowych. On mówił o rzeczach tak dziwnych dla ich umysłów, że nie byli w stanie ich pojąć. Wydawało się im rzeczą nie do pojęcia, że Ten, który przyszedł, aby być ich Mesjaszem i aby panować, miał być zdradzony i ukrzyżowany, a oni, którym obiecał, że usiądą z Nim na stolicy Jego, że mieli Go opuścić i uciec. To też często powtarzane napomnienie Pana, aby czuwać i modlili się, wywierało na nich mało wrażenia. Nawet Jego trzej najbliżsi przyjaciele, do których miał największe zaufanie i zabrał ich poprzednio ze sobą na górę Przemienienia — nawet ci zasnęli i spali prawie przez cały czas Jego bolesnych doświadczeń w Ogrójcu, z wyjątkiem tych krótkich chwil, gdy Pan do nich przychodził i budził ich, co dało im możność zauważyć niektóre szczegóły i zapisać je dla nas.

„ABY KORZEŃ GORZKOŚCI NIE WYRÓSŁ”

Jak się rzecz ma obecnie? Gdy noc ucisku nadchodzi, godzina pokuszenia, która ma doświadczyć wszystkich mieszkańców ziemi jest nad nami i gdy zastosowane są do nas te liczne napomnienia Pana, przez Jego słowo, że mamy czuwać i modlić się, aby nie wejść w pokuszenie — jak wobec tego wszystkiego ma się rzecz z nami? Niestety, wielu z tych, co podobnie, jak Piotr, Jakub i Jan, zostali specjalnie uprzywilejowani przez Pana, co byli bliskimi Jemu, przeoczają możność czasów, w których żyjemy, nie zdają sobie sprawy z tego, że przepowiedziane pokuszenia są tuż nad nimi i że na podobieństwo Piotra, oni znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie przesiania z pomiędzy wiernych Pańskich.

Do pewnego stopnia możemy sobie wyobrazić ówczesny stan naszego Pana. Jego wielka godzina próby była nad Nim. Jezus rozumiał to dobrze; wiedział, że miała nastąpić decyzja nie tylko co do Jego wierności Ojcu w przeszłości, w danym momencie i w dniu następnym, oraz decyzja co do Jego osiągnięcia wysokiej nagrody chwały, czci i nieśmiertelności, ale ponadto losy całego rodzaju ludzkiego w chwili tej znajdowały się na szali. Jego zwycięstwo miało oznaczać uwolnienie, wszystkich więźniów grzechu i śmierci; natomiast Jego przegrana, czyli uchybienie w czymkolwiek, znaczyłoby stratę wszystkiego. Czy wobec tego możemy dziwić się, że Jego dusza była przepelniona smutkiem i że pod naciskiem tych trwożnych uczuć krwawy pot wystąpił na Jego święte oblicze? O drogi nasz Panie! Dobrze powiedział o Nim prorok: „*Z ludu nikt nie był z Nim*”. Nawet Jego najbliżsi i najbardziej umiłowani uczniowie nie umieli ocenić tak ważnych okoliczności i nie okazali Mu odrobiny sympatii, której On tak bardzo pragnął.

Ile by ci uczniowie dali później za to, aby mieć taką drugą sposobność służenia Panu w podobnej godzinie próby? Co za wielki przywilej stracili z powodu braku czujności!

Jest w tym lekcja i dla nas, bo aczkolwiek

Mistrz nie znajduje się teraz w ciele i nie będzie więcej już cierpiał, to jednak niektórzy z Jego członków są jeszcze w ciele i ci muszą cierpieć z Nim, jeżeli chcą z Nim królować. Nasze cierpienia nie są ze wszystkim podobne do cierpień Chrystusowych, ani nie są one jednakowe w każdym z nas; każdy ma swoje doświadczenia, które muszą go wypróbować, dopasować, ogładzić, aby nadawał się do Pańskiego użytku. Czy mamy jedni dla drugich tę sympatię i czułą miłość, które by pobudzały nas do zasilania jedni drugich i do noszenia ich brzemion, wypełniając w ten sposób zakon Chrystusowy, czyli zakon miłości? Czy też mamy ducha Judaszowego aby im szkodzić? A może ducha gnuśnej obojętności i brak oceny, które czynią nas ospałymi, gdy dobro drugich członków jest zagrożone, gdy inni bracia cierpią, przechodząc swoją próbę? Pan upatruje odpowiedzi na te pytania w naszej praktyce a Jego miłość i łaska będą nad tymi, którzy okażą najwięcej miłości, najwięcej Jego Ducha. Dużo nam było dane w tym, że ta godzina próby przychodzi na nas po naszym pomazaniu Duchem świętym: to też odpowiednio do tego Pan więcej się od nas spodziewa. — „*Myśmy powinni kłaść duszę naszą za braci*”. 1 Jan 3:16.

ANIOŁ POCIESZYŁ GO

Gdy nasz Pan wołał do Ojca: „*Jeżeli możebne niech Mię ten kielich ominie*”, nie mamy rozumieć, że miał na myśli kielich śmierci, boć On Sam tłumaczył swym uczniom, że śmierć Jego była konieczna i że właśnie w tym celu przyszedł na świat. Cóż tedy było tym kielichem, o który prosił, aby mógł Go ominąć? Odpowiadamy, iż jest prawdopodobne, że Jezus miał na myśli szczególną sromotę, która miała spaść na Niego łącznie z ukrzyżowaniem Go: nazywanie Go bluźniercą Boga i powieszenie Go pomiędzy dwoma łotrami. Inne Pismo daje nam do zrozumienia, że srogość tego umysłowego cierpienia naszego Pana była odnośnie Jego własnej wierności, na której zawisło Jego własne zmartwychwstanie. Gdyby w czymkolwiek uchybił, choćby tylko w jednej kropce lub kresce zakonu, Jego życie byłoby stracone, tak jak było Adamowe, a jako wynik tego nie otrzymałby przyszłego żywota, a całe dzieło, na wykonanie którego przyszedł na świat, musiałoby upaść. Pismo, które mamy na myśli mówi: „*który za dni ciała Swego modlitwy i uniżone prośby, do Tego który Go mógł zachować od śmierci z wołaniem wielkim i ze łzami ofiarował i wysłuchany jest dla uczciwości*” (Żyd. 5:7). Chociaż żaden z Jego uczniów nie znalazł się przy Nim, aby Go zapewnić, że był On bez zmyłu i że każdy postępek w Jego życiu był w zupełnej zgodzie z Boską wolą, to jednak Bóg dał Mu nawet więcej aniżeli takie zapewnienie; posłał specjalnie anioła, który Go pocieszył w tym czego się obawiał; niezawodnie przyniósł Mu zapewnienie od Ojca, że był wiernym, że otrzymał uznanie.

W mocy tego zapewnienia Jezus powstał usposobiony i przygotowany do wszystkiego co miało Go spotkać jeszcze tej nocy i następnego dnia aż do chwili Jego śmierci. Podobnie powinno być z nami. Właściwym jest, abyśmy mieli pewną obawę co do przyszłości. Nie podobałoby się Bogu, gdybyśmy byli niedbałymi względem spełniania naszego powołania i wybrania pewnymi. Mamy oceniać życie a szczególnie ono obfite życie, które jest nam obiecane, jeżeli będziemy wiernymi. Mamy oceniać to do takiego stopnia, że nasze oczy będą zwrócone ku Bogu w oczekiwaniu od Niego znaków Jego miłości i łaski, któreby zapewniały nas, że wciąż jeszcze należymy do Niego i że Jego chwalebne obietnice wciąż jeszcze należą do nas. Takie zapewnienia i pociechy może nie przyjdą przez ziemskie usługi. Pan Sam dopilnuje, aby każdy członek Jego Ciała, który z całego serca jest szczery i gorliwy pod tym względem, otrzymał dostateczne zapewnienie ducha, odpowiednie poświadczenia dla swego serca, że jego ustawiczna wierność czyni go przyjemnym w oczach Bożych.

JEZUS ZDRADZONY POCAŁUNKIEM

Zdrada budzi ogólne obrzydzenie, co jest zrozumiałe. To też szatan, zdrajca Boga i Judasz, zdrajca Pana naszego Jezusa, wystawieni są jako przedstawiający stan serca, którego wszyscy powinni unikać, stan serca, który zasługuje i ostatecznie otrzyma wtórą śmierć — wieczne zniszczenie.

W różnych zapiskach w Ewangelii znajdujemy, że Judasz opuściwszy Pana i 11 apostołów, udał się ponownie do najwyższych kapłanów, z którymi już poprzednio się naradzał. Dokonał targu i stał się przewodnikiem grona żołnierzy kościelnych, czyli kościelnej policji i ich zwolenników. Ci uzbrojeni w kije, w pałki zabrali ze sobą światła, chociaż księżyc dochodził do pełni. Według wyrozumienia rządców północ była najlepszą chwilą do aresztowania Jezusa, bo gdyby próbowano to uczynić podczas dnia to mogłoby powstać zamieszanie, ponieważ z okazji nadchodzących świąt Paschy wielkie rzesze ludu znajdowały się w Jerozolimie, a pomiędzy nimi wielu takich, co znali Jezusa i widzieli Jego cuda. Nasz Pan udał się do tego ogrodu prawdopodobnie dlatego, że ogród Getsemane należał do jednego z Jego przyjaciół, a także dlatego, że w takim otwartym miejscu Jego uczniowie mieli lepszą sposobność uniknąć aresztowania, chociaż co prawda, to zdaje się, że nie próbowano ich aresztować, bo pismo nic o tym nie mówi, oprócz tej wzmianki w Ewangelii Marka o pewnym młodzieńcu, który szedł za tymi, co prowadzili Jezusa mając na sobie długą, luźną szatę i który, gdy ktoś chciał Go przytrzymać, to uciekł nago. Przypuszcza się, że był to Jan Marek, pisarz Ewangelii Marka, który mieszkał w posiadłości, której częścią był ogród Getsemane.

Dokończywszy Swoich cierpień i modlitwy

i będąc w końcu pocieszony, nasz Pan powrócił do Swoich trzech uczniów i rzekł: „*Spójcie już i odpoczywajcie*”. Wasza sposobność do czuwania ze mną i pocieszenia mnie już przeszła a z nią także przeszła wasza sposobność do rozbudzenia waszych serc i umysłów ku modlitwie, będącej ochroną przed nadchodzącymi doświadczeniami. Oto zgrają tych, co mają mnie aresztować. Nieco przed zgrają postępował Judasz, który zdradliwym pocałunkiem wskazał żołnierzom Swego Mistrza. O pocałunku tym zamilczał w swej Ewangelii Jan, prawdopodobnie przez sam wstyd. Jezus przemówił: „*Pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?*” przez co Judasz poznał, że Pan wiedział o Jego zdradzie. Odstąpił więc od Niego i przyłączył się do zgrai, podczas, gdy Jezus, występując na widownię zapytał: „*Kogo szukacie?*” Otrzymałszy odpowiedź przemówił ponownie: „*Jam jest, jeśli tedy mnie szukacie, dopuście tym odejść*”. Mam napisane, że skoro im rzekł: — Jam jest, „*cofnęli się i padli na ziemię*”. Z pewnością, że stało się to pod wpływem mocy, jaką Pan wywarł na nich co dowodzi, że mógłby sprzeciwić się im w zupełności, gdyby chciał. To co uczynił było dostatecznym, aby pokazać im i apostołom także, że Jego oddanie się nie było z konieczności, słabości, ale, aby wola Boża się wykonała.

Krótko przed tym Jezus oświadczył, że uczniowie powinni mieć ze sobą miecze, a gdy Mu powiedzieli, że mieli dwa odrzekł, iż to było dosyć. Apostoł Piotr widocznie miał jeden z tych mieczy przy sobie, więc gdy uzbrojona zgraja przystąpiła do Pana, Piotr wy dobył miecza i uciął ucho Malchusowi, słudze najwyższego kapłana. Ta okoliczność była widocznie zamierzona przez Pana, aby pokazać, że Jego oddanie się nie było z powodu tchórzostwa Jego uczniów, lub Jego Samego. To także nastręczyło Panu sposobność cudownego uleczenia Swego wroga, a także sposobność przemówienia do Piotra: „*Włóż miecz twój w pochwę. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie*”. Inaczej mówiąc: „*Moi naśladowcy nie mają walczyć*

cielesną bronią. Królestwo moje nie będzie ustanowione w taki sposób”.

Annasz był naówczas najwyższym kapłanem przez wiele lat i w urzędzie tym zastępowali go jego synowie, a w tym właśnie czasie, jego zięć Kajfasz. Jednakowoż Annasz był jeszcze w pewnym znaczeniu uznawany, stąd stawiono Pana najpierw przed niego. Annasz zadał Mu kilka pytań, lecz sądowego badania nie rozpoczął. Sąd miał odbyć się przed Kajfaszem, prawdopodobnie w innej części pałacu najwyższego kapłana.

Być może, iż było to właśnie w czasie, gdy Jezus znajdował się przed Annaszem, że Piotr grzejąc się przy ogniu był trzykrotnie zapytany względem jego znajomości z Jezusem i trzykrotnie zaparł się Pana, akurat, gdy rozpoczął się czas piania kogutów. Piotr usłyszawszy to pianie, a jednocześnie Pan będąc prowadzony od Annasza przed sądową stolicę Kajfasza, spojrział na Piotra. Tak więc ten, który się chełpił, że nigdy nie zaprze się Pana, zawiódł. Jak wiele słabszym był, aniżeli przypuszczał. Jak prawdziwą okazała się przepowiednia Pana: „*Zanim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzese!*” Piotr wyszedł i gorzko zapłakał, rozżalony w sercu i zawstydzony, postanowił niezawodnie, że na przyszłość mniej będzie się chełpił, a więcej czuwał i modlił się, do czego właśnie Mistrz zachęcał.

Nie wiemy jak bliskie podobieństwo niektórych z tych doświadczeń może znajdować się przed niektórymi z ludu Pańskiego obecnie. Miejmy wszakże nadzieję, że gdyby który z nas okazał się również nieudolnym w swoich nadziejach i przywilejach, to Pan nie tylko prosiłby za nami tak jak prosił za Piotrem, ale że skierowałby także na nas Swój wzrok nagany, a także wzrok przypominający nam o Jego sympatii i miłości, abyśmy nie zostali zniechęceni poczuciem naszych słabości i wstydem, lecz aby pokuta nasza w przeciwieństwie do Judasza, była jak u Piotra szczerą i przyjemną Panu.

W. T. 4167—1908

Co to jest obmowa?

„*Nikogo nie lżyli (obmawiali)*” — Tyt. 3:2

Powyższe napomnienie apostoła jest bardzo wyraźne; nie mamy mówić źle o nikim. Powstaje więc pytanie: Co św. Paweł chce przez to powiedzieć? Czy myślał jego było, że nie mamy nic mówić o drugim ze złą ku niemu intencją, czy też nie mamy źle mówić choćby nawet w dobrej intencji? W odpowiedzi zaznaczamy, że pewno każdy z nas wie o tym, iż mówić źle ze złą intencją byłoby okropnym grzechem, a szczególnie, gdyby to miało czynić dziecko Boże. Mniemamy więc, że myślał apostoła było: Bez względu na motywy, nie mówcie źle o nikim. Jeżeli taką jest myśl aposto-

ła — a trudno przypuszczać, aby była inną, to jest ona bardzo surowym nakazem dla ludu Pana. Jeżeli obmawialiśmy kogokolwiek ze złą intencją, to tym gorzej; lecz w złej czy w dobrej intencji nie mamy obmawiać nikogo.

Powstaje jeszcze inne pytanie, mianowicie: Co to jest obmowa? Odpowiadamy: przedmiot ten jest wielostronny. Obmawiać kogoś, znaczy mówić o nim źle, mówić coś szkodliwego; przeto żaden nie powinien mówić nic takiego co mogłoby komuś szkodzić. Słuszność i rozsądek tego wymagania możemy łatwo zauważyć, gdy zastosujemy złotą regułę. Czy życzylibyśmy sobie, aby ktoś wyrządził nam krzywdę? Czy chcielibyśmy, aby ktoś wyrażał się o nas ujem-

nie, aby komentował nasze wady, lub coś co się jemu zdaje być wadą i tym sposobem poniżał nas w oczach drugich? Gdyby wierni nauczyl się stosować złotą regułę do wszystkich spraw swego życia, to z pewnością wyszliby na tym dobrze.

Niektórzy z najsumienniejszych chrześcijan mają pod tym względem trudności. Zastanawiając się nad sprawą obmowy niektórzy myślą: Przecież uczucia i intencje moje są dobre. Tacy zapominają, że napomnienie apostoła nie uwzględnia motywów, czyli pobudek. Bez względu jakie są nasze motywy, nie mamy obmawiać. Nie należy stawiać pytania: Czy moje intencje są dobre lub złe, ale czy ja obmawiam? Czy ja mówię o drugim coś takiego co jest przeciwne Złotej Regule, coś, co bym nie chciał, aby mówiono o mnie? Obyśmy mogli myśl tę na zawsze utrwalić w sercu i umyśle każdego czytelnika niniejszego pisma.

CZY RAPORTOWANIE O GWAŁCENIU REGUŁ JEST OBMOWA

Nasuwa się teraz pytanie jak mamy to napomnienie naszego tekstu na przykład stosować w naszym domu lub w biurze? Przypuśćmy, że jesteśmy złączeni z pewnym biurem lub zakładem, gdzie wystawione są pełne reguły według których rządzi się dane przedsiębiorstwo. Czy w danym wypadku byłoby obmową donieść wyższej władzy o gwałceniu tych reguł przez współpracowników?

Nie uważamy tego za obmowę. Gdybyśmy sami gwałcili te reguły to osoba oskarżająca nas postąpiłaby słusznie — nie wyrządziłaby nam nic złego ani żadnej krzywdy. Nie mówiąc nic o naszym lekceważeniu lub gwałceniu reguł osoba ta zachęcałaby nas do dalszego niewłaściwego postępowania.

Osoby poświęcone Bogu nie mają mieć żadnych intencji jak tylko dobre we wszystkich swoich przedsięwzięciach. Mieć złe intencje w swym postępowaniu z drugimi, byłoby tym samym co mieć intencje zabójcze. Przeto nie o intencjach, czyli motywach jest tu mowa. Osoba przyjmująca stanowisko w biurze, lub zakładzie, przyjmuje także prawa i reguły związane z tymże stanowiskiem. Nieomal wszystkie prawa i reguły w biurze, w domu, lub w zakładzie są stawiane nie w celu szkody komukolwiek, ale dla ogólnego dobra przedsiębiorstwa, rodziny, lub cokolwiek by to było. Stąd obserwowanie tych reguł winno się uważać za obowiązek. O lekceważeniu reguł przez kogoś nie powinno się raportować w sposób złośliwy, lecz tylko jako fakt.

Ten co raportuje nie powinien sądzić serca oskarżonego. To nie jest kwestią złego stanu serca. Jeżeli ktoś jest płocho umysłu tak, że niebaczenie lub lekkomyślnie gwałci ważne reguły, to raportowanie o tym wypadku tam, gdzie należy, nie jest sądzeniem serca — a szczególnie, gdy istnieje nakaz, aby takie wypadki były raportowane. Jest to tylko obowią-

kiem — rzeczą nakazaną, a zastosowanie się do tego nakazu jest konieczne i właściwe. Zasadę tę spostrzegamy w każdym dziele Bożym a także w naszym ciele. Na przykład, gdy palec zostanie zraniony, nerwy natychmiast wysyłają o tym depezę do mózgu. Gdy noga zostanie uszkodzona, wiadomość o tym idzie natychmiast do mózgu. Gdyby tej komunikacji pomiędzy uszkodzonym członkiem a mózgiem nie było, gdyby nie było czułych nerwów do przesyłania wiadomości, to człowiek nie wiedziałby wcale o tym, czy stracił palec u ręki, lub u nogi, mógłby nawet stracić całą nogę i nie wiedziałby prędzej o tym, ażby upadł.

PROWADZENIE DYSKUSJI Z PRZESTĘPCĄ JEST NIEWŁAŚCIWE

Nie powinniśmy zbyt czuwać, aby nam czasem ktoś nie naruszył naszych spraw osobistych. Wiemy, że sami jesteśmy niedoskonalimi i że takimiż są także drudzy. Jeżeli czasem ktoś przez nieuwagę nastąpi na nasz odcisk, to wiemy o tym, że i my może kiedyś nastąpiliśmy drugiemu. Jednakowoż co innego są sprawy osobiste, a co innego sprawy rodzinne, lub biurowe. Raportowanie o gwałceniu reguł w domu lub w biurze, nie jest wtrącaniem się w cudze sprawy. Jest to pożyteczne dla każdego członka rodziny, lub przedsiębiorstwa, aby dobro całości było przestrzegane w sposób słuszny i rozumny.

Nie byłoby jednak rzeczą właściwą, aby ktoś, pracując, na przykład w biurze starał się naprawiać wszystkich innych współpracowników tegoż biura. Naprawianie drugich do niego nie należy, więc czynić tego nie powinien. Lecz gdy ktoś gwałci reguły, powinnością jego jest o faktach tych raportować, ale tylko o faktach bez żadnego dodawania. Gdybyśmy inaczej postępowali, gdyby ten, co zauważył, że ktoś przestępuje pewną regułę udał się do przestępcy i starał się go naprawiać i w taki sposób prostować sprawy biura lub rodziny, to powodowałby tylko ustawiczne zamieszanie. Ten, co przestąpił regułę, z pewnością rozpocząłby szturm mówiąc: „*Moje postępowanie jest właściwe, a to czy ja tamte drzwi zostawiłem otwarte, czy zamknięte nie jest twoją sprawą*” — itp. Gdy jednak drzwi, które powinny być zamknięte pozostawione zostały otworem, obowiązkiem twoim jest zaraportować o tym do odpowiedniego zarządu, przez co jesteś uwolniony od dalszej odpowiedzialności w tej sprawie. Taka sprawa nie jest osobistą, którą możnaby traktować według Mateusza 15:15—17. Nie należy także mówić o tej sprawie do wszystkich innych współpracowników. Tylko jednej osobie, to jest odpowiedniemu urzędnikowi należy o tym zaraportować i to bez żadnego złego uczucia.

RÓŻNE INNE SPRAWY

Stosując tę zasadę do naszego postępowania w zgromadzeniu, w sprawach dotyczących nas

osobiście, wiemy na czym polega nasza osobista odpowiedzialność. „Jeżeli zgrzeszy przeciwko tobie brat twój, idź i strofuj go pomiędzy tobą a onym samym”. Nasz Pan nie mówi, iż masz iść do twego brata, gdy on zgrzeszy przeciwko drugiemu, ale przeciwko „tobie”. Ktoś może powie: „Dobrze, ale ja słyszałem, że ten brat uczynił to a to tamtemu”. Inny może powie: „Ja myślę, że brat ten a ten nie obchodzi się dobrze ze swoją żoną”. Odpowiadamy: „To jest jego sprawa i jego żony, a nie twoja. Twoją sprawą jest uważać na swoją własną żonę lub męża, na twoich rodziców lub dzieci a innych ludzi pozostaw w spokoju. Radzimy ci, abyś uporządkował samego siebie. Czyń swoją powinność w swych własnych sprawach, a komentowania spraw cudzych unikaj.”

Przypuśćmy jednak, że widzimy coś bardzo złego. Przypuśćmy, że idąc ulicą widzimy człowieka, znęcającego się nielitościwie nad koniem. Czy nie mamy na to nic mówić? W takim wypadku, gdybyśmy zauważyli w pobliżu milicjanta moglibyśmy mu o tym powiedzieć, albo moglibyśmy raportować do Stowarzyszenia Opieki nad Zwierzętami, gdyby się takowe w tej miejscowości znajdowało. Gdyby rodzic w brutalny sposób bił swe dziecko, to byłoby wskazane donieść odpowiedniej władzy. Jednakowoż, nie jest to czyjaśkolwiek sprawa wtrącać się do wszystkiego i starać się drugich naprawiać. Na świecie jest wiele złego i będzie nadal, aż do ustanowienia Królestwa Bożego.

Mniemamy, że o ile to się tyczy Kościoła, dobrze byłoby, abyśmy do różnych trudności, jakie widzimy w świecie, wcale się nie wtrącali, bo gdybyśmy się zabrali do naprawiania wszystkich rzeczy złych, to na służbę Królów i Panu Panów nie mielibyśmy wcale czasu. Nasz czas i tak jest bardzo ograniczony. Ludzie już nas źle sądzą, przeto nie powinniśmy przysparzać sobie niepotrzebnej opozycji. Gdyby nadszedł kiedy czas, że wszelkie nasze obowiązki zborowe i rodzinne były wykonane, wówczas moglibyśmy dopatrzeć niektórych z tych zewnętrznych spraw; lecz na razie mamy bardzo mało czasu, więc brak nam sposobności do wtrącania się do jakichkolwiek innych spraw, oprócz naszych koniecznych obowiązków i naszej służby Panu i braciom. Za ten przywilej służby powinniśmy być bardzo wdzięczni, a kiedy powstaje przeciwko nam opozycja, to tylko dlatego, że byliśmy wierni naszemu Niebieskiemu Królowi.

Nasz Król nie upoważnił nas jeszcze do naprawiania spraw tego świata. Jest nam polecane, aby w miarę sposobności ogłaszać zasady sprawiedliwości, lecz bez wszczynania sporów. Gdy Król nasz rozpocznie swoje panowanie i gdy otrzymamy przywilej panowania z Nim, wówczas pokażemy światu, jaki powinien być rząd! Można jednak powiedzieć, że godne podziwu jest to, iż tak dobre prawa istnieją już teraz. Zastanawiając się niekiedy nad prawami różnych krajów, podziwiamy jak one dbają o dobro

większości i jak wiele czyni się dla dobra ludu. Jesteśmy radzi, że biedny świat mógł uczynić aż tyle. Podziw nas bierze, że ludzkość mogła uczynić aż tyle w obecnych tak niepomysłnych warunkach. O! Jak pięknym będzie ten świat i jak błogim ten czas, gdy wszystko podporządkuje się pod prawo sprawiedliwości.

INNA STRONA TEJ KWESTII

Wracając się jeszcze do przedmiotu obmowy pomiędzy wierzącymi, weźmy jeszcze inny przykład: Przypuśćmy, że pewien brat został nominowany na starszego lub diakona, a według naszego zdania brat ten nie jest odpowiedni na to stanowisko z pewnych powodów nam tylko wiadomych, lecz nieznanymi zborowi. Co w takim wypadku winniśmy uczynić? Jesteśmy napominani, aby o nikim źle nie mówić. Czy mamy wtedy powstać w zgromadzeniu i powiedzieć: „Bracia, ja uważam, że brat A. wcale się nie nadaje na starszego, ponieważ ja wiem, że on uczynił to a to; że oszukał pewną osobę na pewną sumę pieniędzy” — lub cokolwiek mogłoby mu być zarzucone. Czy mamy tak powiedzieć? Bynajmniej! Czy wolno nam mówić źle, aby dobro z tego wyszło? Z pewnością — nie! Jednakowoż stare stworzenie zawsze szuka sposobności obmawiania drugich; pozwól jemu troszeczkę a ono zaraz wypowie wszystko cokolwiek wie.

Co tedy należy uczynić w tym wypadku? Gdybym ja był członkiem danego zgromadzenia, to udałbym się do takiego brata i przemówiłbym do niego mniej więcej w taki sposób: „Bracie A, dowiedziałem się, o tobie pewnej rzeczy, o której nie chcę nikomu wspominać. Ja wcale nie mam zamiaru, drogi bracie, o tobie źle mówić. Lecz nie byłoby słuszne, aby zbór obrał cię na starszego lub diakona, ponieważ ciąży na tobie plama; więc przyszedłem do ciebie z prośbą, abyś tego stanowiska nie przyjmował. Jeżeli przyrzekniesz, że zwolnisz się, to na tym poprzestanę, bo to jest wszystko co potrzeba. Jeżeli zaś myślisz, że mój pogląd jest niewłaściwy, to ogłoś swoją sprawę publicznie przed zborom. Gdy zaś tego nie uczynisz ani nie wycofasz swojej kandydatury, to ja będę zmuszony sprawę tę opublikować. — Będę musiał opowiedzieć wszystko co wiem, bo sam wiesz, że sprawa tak się ma. Szkodzić ci nie mam wcale zamiaru, więc też przyszedłem wpierw do ciebie mając nadzieję, że sam poznasz słuszność mego stanowiska.”

Gdyby brat ten odpowiedział: „Dobrze bracie — ja wycofam swą kandydaturę, zaś co do sprawy przez ciebie wspomnianej to postaram się, aby to naprawić o ile możliwe.” — Na to powiedziałbym mu, że bardzo mnie to cieszy. Ja myślę, że w taki sposób wyświadczyłbym temu bratu dobry uczynek; uchroniłbym zgromadzenie od niepotrzebnej przykrości i podtrzymałbym pokój. Gdyby natomiast brat ten zaczął się spierać to powiedziałbym mu: „Wiedz, że jeśli się nie zwolnisz sprawę tę

przedstawię zborowi, ponieważ swoją mową dowodzisz, że pochwalasz to swoje złe postępowanie i chcesz w nim nadal trwać.”

Jeżeli jednak sprawa ta przytrafiła się danemu bratu przed kilku laty, to może przez ten czas, brat ten już się całkowicie zmienił z czego powinniśmy się radować. Moglibyśmy przeto udać się do tego brata i powiedzieć: „Bracie, zauważyłem, że przyjąłeś nominację na starszego (lub diakona). Czy życie twoje jest w zupełności zmienione?” Gdyby on odrzekł: „Tak bracie, moje życie jest całkiem inne, aniżeli wówczas było”, to byśmy się z tego ucieszyli. Lecz gdyby on się rozgniewał i ze złością nam powiedział, że to nie nasza sprawa, to należałoby mu powiedzieć: „Bracie, ja sprawę tę przedstawię zborowi. Swoim zachowaniem się dowodzisz, że pochwalasz swój pierwotny sposób postępowania. Gdybym ja tak postąpił i trwałbym w tym nadal, to chciałbym, aby ktoś wstrzymał mój zły sposób postępowania. Przeto opublikuję twoją sprawę, aby zgromadzenie mogło się zastanowić, czy chce cię mieć za starszego (lub diakona)”. Przypuśćmy jednak, że brat ten nie byłby nominowany na żaden urząd w zborze? W takim razie jego przeszłość nie powinna nas obchodzić.

ZAKAŃCAJĄCE SŁOWO NAPOMNIENIA

Cokolwiek mogłoby zaszkodzić drugiemu nie powinno być nigdy mówione. Mówiąc o drugich należy się liczyć z każdym słowem. Między poświęconymi istnieje niekiedy skłonność do prowadzenia zaufanych pogadanek o sprawach dotyczących innych braci lub sióstr, wykazujących ich słabości. Usposobienie, które lubuje się w wyjawianiu słabości drugich braci z pewnością nie jest miłością, która zakrywa (1 Piotr 4:8). Znamy niektórych będących na śliskiej drodze przez dłuższy czas, którzy jednak sła-

bości tej jeszcze do tej pory nie przemogli w sobie. Czy tacy zapominają o tym, że sami mają słabości, może nawet gorsze jak ten brat lub siostra, których krytykują? Sam fakt, że tacy ignorują Pańskie napomnienie pod względem obmowy świadczy o ich braku dojrzałości. Ta niedojrzałość być może, iż do pewnego stopnia usprawiedliwia ich winę.

Im prędzej każdy z naśladowców Chrystusa pozna, że obmowa jest lżeniem drugiego, plamieniem dobrego imienia brata lub siostry i bezpośrednim gwałceniem licznych napomnień Słowa Bożego oraz, że oszczerstwo jest ograbianiem drugiego z dobrej reputacji, tym prędzej zobaczą tę rzecz w jej właściwym świetle — poznają, jak brzydką ona jest w oczach Pańskich. Kto zaś raz rzecz tę zobaczył z właściwego, czyli Boskiego punktu widzenia, ten, jeśli jest dzieckiem Bożym, użyje całej swej energii, aby tę słabość, ten uczynek ciała i diabła w sobie pokonać. Niechaj tedy każdy czytelnik lub czytelniczka niniejszych słów zbada swoje serce, rozważy swoje postępowanie i postawi pytanie: „Czyżby ja?”

Niechaj każdy, kto chce okazać się godnym udziału w Królestwie; które już wkrótce nadejdzie, wyzbędzie się starego kwasu złości, zadrzości itp., jeżeli jeszcze jakie pozostały, aby oczyścić się z tych brudów, mógł być prawdziwym obrazem Miłego Syna Bożego. Grzeszne ciało jest bardzo zwodnicze i stara się usprawiedliwiać z wszystkiego; przeto niechaj każdy doświadcza swego serca pod tym względem, możliwie jak najściślej. Wierzymy, iż bardzo mało czasu pozostaje nam jeszcze na udoskonalenie naszego charakteru. Módlmy się więc gorliwiej aniżeli kiedykolwiek przed tym: „*Panie, potóż straż ustom moim; strzeż drzwi warg moich*”. — Ps. 141:2.

W. T. 1914—264.

Słuszny a niesłuszny gniew

„Miłość nie jest porywcza do gniewu” — 1 Kor. 13:5

W rozdziale, z którego wzięty jest tekst, Św. Paweł wystawia, jako najgłośniejszą rzecz, potrzebę wyrobienia i rozwinięcia w sobie miłości, bez której bylibyśmy niczym w oczach Bożych, choćbyśmy nawet inne zalety posiadali. Apostoł mówi, że miłość nie jest porywcza do gniewu. Według greckiego i angielskiego tekstu wiersz ten brzmi trochę inaczej, mianowicie: „Miłość nie da się pobudzić (sprowokować) do gniewu”. Jest widoczne, że słowo (porywcza), Apostoł użył tu w znaczeniu zupełnie innym, aniżeli wtenczas gdy powiedział: „Przypatrujmy się jedni drugim do pobudzania się do miłości i do dobrych uczynków” (Żyd. 10:24). Myślą tego tekstu jest, aby pobudzać, zachęcać do dobrych uczynków i rozniecać miłość, czyli wywierać korzystny wpływ ku spra-

wiedliwości. Natomiast tekst, który mamy pod rozważą, mówi o pobudzaniu czyli porywczości do gniewu. Św. Paweł oświadcza, że miłość nie prędko unosi się gniewem, ale jest długo cierpliwa.

Ściśle mówiąc, możnaby powiedzieć, że sam przedmiot miłości nie byłby pobudzony do gniewu nigdy. Jednakowoż sprawiedliwy gniew — słuszne oburzenie rozbudzone zamięłowaniem do zasad sprawiedliwości — nie jest niezgodny z miłością. „Bóg jest miłość”, a jednak Pismo Święte mówi, że „Bóg obrusza (gniewa) się co dzień na niebożnego” (Ps. 7:12). Jego gniew jest słusznym oburzeniem przeciwko grzechowi.

SPRAWIEDLIWY GNIEW BOŻY

Patrząc na działalność Boga, jako na nasz największy Wzór, widzimy, że Jego miłość do ludzkich stworzeń okazała się zaraz na począt-

ku. Jego miłość do ludzkości przygotowała ogród Eden z wszystkimi błogosławieństwami i doskonałym życiem, tak jak ta sama miłość do Aniołów przygotowała wszystkie ich błogosławieństwa. Lecz gdy grzech wszedł, miłość cofnęła się: czyli, inaczej mówiąc, sprawiedliwość Boża wystąpiła wówczas na widownię. Było lepiej dla ludzkości, że za ten grzech była nałożona kara śmierci, albowiem Bóg, przewidziawszy upadek człowieka, zaraz od założenia świata, obmyślił odkupienie. Tak więc nawet w wyroku śmierci, Boska miłość dla człowieka trwała. Jednakowoż Bóg jest przeciwnikiem grzechu, przeto gdy Jego prawo zostało naruszone, miłość a raczej Bóg Sam, który jest uosobieniem miłości został pobudzony do sprawiedliwego gniewu.

Boskie oburzenie rozpało się także przeciwko Jego wybranemu narodowi, tj. przeciwko żydom, gdy przez proroka oświadczył: „Przecież Mnie wzruszali do gniewu?” (Jer. 8 : 19) Wiele pism mówi o Boskim gniewie. Gniew ten zawsze zapala się przeciwko grzechowi i ciąży nad światem przez przeszło sześć tysięcy lat. To jednak nie znaczy, że Boska postawa przeciwko potępionemu światu w jakikolwiek sposób naruszała Jego miłość. Przeto miłość może być słusznie pobudzona do sprawiedliwego gniewu. Ten, który ogłosił, że gruntem stolicy Jego jest sprawiedliwość, nigdy nie pobił uczucia, które nie byłoby w zupełnej zgodzie z tą sprawiedliwością. Bóg jednak obmyślił sposób podniesienia potępionej ludzkości. Miłość Boża uczyniła to zarządzenie dla Jego upadłych stworzeń.

BOSKA MIŁOŚĆ TRZYMA W ZAWIESZENIU

Jednakowoż miłość nie jest prędką do gniewu, to jest do niesprawiedliwego gniewu. Potrzeba było rozsądnego grzechu ze strony ojca Adama aby sprowokować Boga do gniewu. Potępiający wyrok na świat nie zapadł z powodu zwiedzenia, któremu uległa matka Ewa. Gniew Boży i wyrok śmierci przyszedł na ludzkość z powodu Adamowego grzechu, który był popełniony z pełną świadomością. Przez całe sześć tysięcy lat panowania grzechu miłość Boża trzymana była, że tak powiemy w zawieszeniu, w stanie bezczynnym.

Jednakowoż charakter Boży nie uległ w tym czasie żadnej zmianie. Bóg nie spowodował tych diabelskich stosunków, jakie panowały na ziemi od upadku człowieka. Miłość ani sprawiedliwość, jakie wyobrażone są w Bogu nie sankcjonują grzechu, „Zapłatą za grzech jest śmierć” (Rzym. 6 : 23). Cokolwiek ma łączność z śmiercią (ból choroby, cierpienia itd), jest częścią tej zapłaty, czyli kary za grzech. Bóg zezwolił na te warunki, wiedząc, że przez jego moc to wszystko zostanie opanowane i obrócone na ostateczne dobro dla ludzkości. On wielki nieprzyjaciół Boży jest odpowiedzialny za nie-szczęście, jakie grzech sprowadził na świat.

Lecz Wszechmocny sprawi, że nawet te niegodziwości szatana wyjdą na dobrą naukę dla ludzkości, a on sam zostanie ostatecznie zniszczony. — Żyd. 2 : 14.

W taki to sposób miłość Boża była przez pewien czas powstrzymywana, a gdy w słusznym czasie zostanie w zupełności objawiona, wprowadzi ludzkość w zdumienie. Blisko dwa tysiące lat temu została okazana miłość na korzyść świata, gdy Bóg zesłał Swego Jednorodzonego Syna, aby był Odkupicielem człowieka. Tenże Syn przyszedł na świat i złożył Swe życie, jako dobrowolną ofiarę za ludzkie grzechy. Następnie rozpoczęło się powołanie w celu wybrania Kościoła, czyli klasy, która, według planu Bożego, ma stosować Oblubienicę Jego Syna i mieć udział z Nim w przyszłym wielkim dziele dla ludzkości. Kościół ten wybierany w wieku Ewangelii a w słusznym czasie będzie wyniesiony do królewskiej chwały, na duchowym poziomie. Wtedy miłość Boża objawi się światu. Królestwo Boże podniesie ludzkość z grzechu, degradacji i śmierci i doprowadzi wszystkich, którzy zechcą przyjąć życie na Boskich warunkach, do światła i chwały Pańskiej.

KRYZYSY W ŻYCIU CHRZEŚCIJANINA

Z jaką pilnością dzieci Boże powinny czuć i modlić się, aby mogły być odpowiednio przysposobione do przyszłego tego wielkiego dzieła, które teraz jest tak blisko! Zachodzi niebezpieczeństwo, że miłość nie będzie dosyć silna, ponieważ z przyczyny upadku, grzech i samolubstwo stały się przeważającym wpływem na tym świecie. Sześć tysięcy lat działania tego ujemnego wpływu uczyniło człowieka bardzo ograniczonym w miłości, sympatii, braterskiej uprzejmości i cierpliwości. Obecnie w człowieku jest więcej skłonności do gniewu, zawiści, nienawiści, sporu itp., aniżeli do miłości. To też gdy Bóg przyjmuje nas do Swojej rodziny, oświadcza, że najpierwszym czego od nas wymaga, to miłość. Miłość musi wzrastać w naszym sercu i umyśle i przenikać wszystkie nasze myśli, słowa i czyny.

Nasze upadłe ciało wspierane przez niewidzialne „władze na powietrzu”, będzie się starało wstrzymać nasz postęp do tego pożądanego stanu, a gdy stan ten osiągniemy, różne naciski będą napierać na nas jako na Nowe Stworzenie, aby nas z tej pozycji ściągnąć. Od czasu do czasu dziecko Boże przechodzi pewnego rodzaju doświadczenia z innymi braćmi, które zdają się zagrażać jego duchowemu zdrowiu, a nawet duchowemu życiu. Władze ciemności atakują go i rozniecają ujemne uczucia ku drugim. Są to chwile przełomowych kryzysów w jego chrześcijańskich doświadczeniach. On musi iść naprzód lub wstecz, na miejscu stać nie może. Bóg jest zazęty i w takich razach zachodzi pytanie: Czy próba ta będzie dla niego

kamieniem podwyższenia go bliżej Boga, czy też kamieniem obrażenia, przez który obali się?

W takich chwilach krytycznej próby, jedyną ucieczką jest modlitwa, Bóg dopuszcza takie doświadczenia, by wypróbować naszą odwagę i wierność ku Niemu. Ow nieprzyjaciół zaś będzie się starał przedstawić tę sprawę w naszym umyśle, w świetle jaknajbardziej niekorzystnym względem danego brata lub siostry. Będzie się starał odwrócić sąd i zaćmić umysł względem rzeczywistych faktów w danej sprawie, a ciało chętnie przechyli się na stronę takiego poglądu. Jedyny bezpieczny sposób w podobnych wypadkach jest odepchnąć od siebie gorzkie myśli, jakie wciskają się do umysłu i serca, wołać natychmiast do Pana o obiecaną pomoc i siłę i poradzić się Słowa Bożego, jakie stanowisko należy zająć w danym wypadku. Pamiętajmy na słowa hymnu:

„Nie ulegaj pokusie, do ulec jest grzech.

Zwycięstwo cię wzmocni, do dalszych walk twych

Walcz mężnie do końca, a grzech cię nie zmoże:

Wznos wzrok na Jezusa, On ci dopomoże.”

„ODPUSZCZAJCIE A BĘDZIE WAM ODPUSZCZONE”

Bądźmy więc uprzejmi i cierpliwi jedni ku drugim bracia, starając się wyrazić w jak najlepszej formie nasze słowa, czyny i naturalne skłonności ku drugim, pamiętając każdy na swoje słabości i wady. Pamiętajmy, że każdy z nas został upośledzony upadkiem i że ci bracia, którzy zadają najwięcej doświadczeń może w młodości swej znajdowali się w nieprzyjaznym otoczeniu, że gdybyśmy o tym wiedzieli, to litowalibyśmy się nad nimi. Pamiętajmy także, iż my sami możemy mieć pewne słabości i nawyki, których na sobie nie widzimy, lecz które mogą razić drugich. Powinniśmy więc baczyć na nasze własne omyłki i wady, aniżeli na wady braci.

„Wszelka gorycz, zapalczywość, gniew (cielsny gniew), wrzask i bluźnierstwo niech będzie odjęte od was ze wszelką złością, ale bądźcie jedni przeciwko drugim dobrotliwi, miłosierni, odpuszczając sobie wzajemnie, jako wam Bóg w Chrystusie odpuścił — i wciąż jeszcze odpuszcza”. (Ef. 4 : 31, 32). „Przetoż przyobleczcie jako wybrani Boży, święci i umiłowani, wewnętrznosci miłosierdzia, dobrotliwość, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i odpuszczając sobie wzajemnie, jeśli ma kto przeciw komu skargę, jako i Chrystus odpuścił wam, tak i wy. A nadto wszystko przyobleczcie w miłość, która jest zawiązką doskonałości. A pokój Boży niech rząd prowadzi w sercach waszych, do którego też jesteście powołani w jedno ciało, a bądźcie wdzięcznymi. Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie ze wszelką mądrością”. Kol. 3 : 12—16.

Gdy w takim przełomowym boju dziecko Boże odniesie zwycięstwo i swoją modlitwą oraz usilnym zabiegiem, sprowadzi Ramię Pań-

skie ku swemu wybawieniu, ono stanie się mocniejszym Chrześcijaninem, aniżeli było przed daną próbą. Ono uczyniło znaczny postęp na wąskiej drodze, silniej uchwyciło się Boga i zostało lepiej przygotowane do przewyciężenia następnej próby. Natomiast każdy nieudany bój, osłabia dziecko Boże i czyni je mniej odpornym na ataki ciała, onego nieprzyjaciela i jego zastępów, tudzież mniej pewnym ostatecznego zwycięstwa.

Apostoł mówiąc o miłości w ciele Chrystusowym, zaznaczył, że jeżeli chcemy być przyjemnymi Bogu, to przymiot ten musimy w sobie rozwijać obficie. Ci, co przymiot ten posiadają w znacznej mierze, nie będą porywczymi do gniewu, nie będą obrażać się lada drobnostką, ani będą zbyt przeczułeni i troskliwi, aby ich godność i prawa nie zostały naruszone. Ci, co mają mało miłości będą prędkimi do gniewu i obrazy. Trzymajmy swoje „ja” na wodzy i krzyżujmy je ustawicznie, spoglądając zawsze ku Temu, od którego pochodzi nasza pomoc. Miłość, jako nasz Pan ocenia jest długo cierpliwa. To nie znaczy, że nigdy nie będzie okazji do słusznego oburzenia się, do sprawiedliwego gniewu. Na widok wielkiej niesprawiedliwości powinno być w nas uczucie sprawiedliwego gniewu. Czemu? Ponieważ niesprawiedliwość jest złą. Bóg się gniewa na niesprawiedliwość, gdy jest świadomą i rozmyślną. Tak i lud Boży nie może mieć sympatii do niesprawiedliwości.

MIŁOŚĆ DODANA DO SPRAWIEDLIWOŚCI

Jeżeli dzieci Boże nie rozwijają w sobie przymiotu sprawiedliwości to znajdują się w położeniu, gdzie sprawiedliwości nie będą umieli wcale rozeznaczyć. Gdy jednak rozeznajemy, co jest dobrem a co złem, mamy iść dalej i wyrabiać w sobie przymioty miłości sympatii i łaski. Nikt nie może powiedzieć że jego pojęcie sprawiedliwości i miłości jest zupełnie dobre a pojęcie drugiego całkiem złe, szczególnie, gdy tym drugim jest brat i siostra w Chrystusie, którzy starają się wyrobić w sobie chrześcijańskie przymioty tak samo jak i my. Nasze zapatrywania nie mogą być zawsze jednakowe, przeto nie bądźmy zbyt pewni siebie, że nasz punkt zapatrywania jest dobry, a pogląd drugiego jest zły, szczególnie, gdy zachodzi możliwość, że sami możemy się mylić.

Nie ma naśladowcy Pańskiego, któryby był tak rozwinięty, że mógłby powiedzieć: ja już nie potrzebuję więcej instrukcji pod względem sprawiedliwości i miłości, lecz mój brat potrzebuje tego. W naszych doświadczeniach z braćmi, gdzie drudzy zdają się być winni, powiedzmy sobie: brat ten może przechodził więcej przeciwności aniżeli ja. Jest on moim bratem według ducha. Moim zdaniem on czyni złe, lecz ja sympatyzuję z nim, bo on może wcale nie wie, że ten jego postępek jest zły. A może ja sam się mylę. Gdyby on widział tę sprawę, tak

jak ja ją widzę, to z pewnością postąpiłby inaczej. Przeto ja nie będę go sądził, lecz pozostawię to Wszechmocnemu, którego sąd jest nieomylny i któremu wszelki sąd się należy. — 1 Kor. 4:5:

SYMPATIA DLA WSZYSTKICH

Bóg nie sympatyzuje z grzechem lecz dla grzeszników ma wiele sympatii, że dla odkupienia i podniesienia ich dał Swego umiłowanego Syna. Na podniesienie ludzkości przeznaczyl aż tysiąc lat. Spostrzegamy niesprawiedliwość, gdy takowa się dzieje, powinniśmy spostrzec ją, lecz nie jest naszą rzeczą odpłacać się lub wymierzać karę. Nie mamy „Sądzić przed czasem”. Widzimy niekiedy czyny popełniane które wstrząsają nasz umysł moralny. Możemy wtenczas powiedzieć sobie: moim zdaniem, człowiek ten popełnił uczynek kryminalny, lecz nie moją rzeczą sprawę tę z nim załatwić. Bóg wie, do jakiego stopnia człowiek ten jest odpowiedzialny, ja zaś tego nie wiem. Moim obowiązkiem jest, na ile to jest możliwe,

Utwierdzeni, umocnieni i ugruntowani

„A Bóg wszelkiej łaski, który nas powołał do wiecznej chwaly Swojej w Chrystusie Jezusie, gdy maluczko ucierpieć, Ten niech was doskonałymi uczyni, utwierdzi, umocni i ugruntuje”

1 Piotr 5:10

Powyższe słowa były napisane przez apostoła Piotra, który po latach doświadczeń w służbie Mistrza, pod Jego ćwiczeniem i przez różne uciski, widocznie doszedł do błogosławionego stanu człowieka utwierdzonego, umocnionego i ugruntowanego w wierze i w praktyce zasad ewangelicznych. Piotr niezawodnie dużo cierpiał i znosił w swoich ustawicznych staraniach, aby zwyciężyć. Na równi z wszystkimi uczniami Pana on dużo znosił różnych uragań i ciężkich prześladowań dla Prawdy. Najwięcej jednak trudności i walk miał prawdopodobnie z wewnątrz, albowiem usposobienie jego było z natury prędkie, zmienne i trudne do zupełnego uporządkowania, nawet, gdy już prawda stała się wyraźną dla jego umysłu, a uczucia jego przywijały się do Pana.

Staraniem każdego prawdziwie poświęconego chrześcijanina powinno być, aby osiągnąć tego pożądanego stanu siły i statecznego utwierdzenia w wierze. Tego nie można dopiąć za jednym razem. Dochodzi się do tego stopniowo przez ćwiczące cierpienia, jak to i apostoł zaznaczył: „Gdy maluczko ucierpieć”. Apostoł Paweł również określił to trafnie słowami: „A wszelkie karanie (doświadczenia, cierpienia), gdy przytomne jest, nie zda się być wesołe, ale smutne, lecz potem owoc sprawiedliwości spokojny przynosi tym, którzy są przez nie wyćwiczeni”. Przeto wraz z nim możemy powiedzieć: „Opuszczone ręce i zemdlone kolana wyprostujcie, a czyńcie koleje proste nogami waszymi, iżby to co jest chromego z drogi nie ustąpiło, ale raczej uzdrowione było” — Zyd. 12:11—13.

Czy czujesz się słabym i zmęczonym na wąskiej drodze, zniechęconym z powodu swego powolnego postępu i obarczonym różnymi staraniami i troskami o ten żywot? Czy ogarnia cię pewnego rodzaju letarg i obojętność, oziębiając twój zapal w Pańskiej służbie, powstrzymując twą energię w tym kierunku i zajmując twą uwagę coraz więcej? Jeżeli tak, to miej się na baczności. Najwyższy czas, abyś się z tego obudził. Bądź trzeźwym i baczynym, ponieważ nieprzyjaciół twój, diabeł, jako lew ryczący obchodzi szukając kogo mógłby pożreć. Niekiedy on podchodzi jako lew,

mieć dla niego uczucie sympatii. Następnym moim obowiązkiem jest dopomóc mu, o ile to jest możliwe dla mnie i mam sposobność ku temu, aby mógł sprawę zobaczyć we właściwym świetle. A nawet w tym mam być „roztropnym jak wąż a szczerym jak gołębica”. Postępek ten jest zły, lecz nie wiem, jak złym on jest sam.

Miłość widzi, że cały świat przechodzi wiele trudności z powodu upadku. Przeto miłość mówi: bądź uprzejmym dla wszystkich, bądź cichym, dobrotliwym i przebaczącym. Należy zawsze pamiętać, że znajdujemy się na świecie, który trafnie nazywamy doliną łez, grzechu, cierpienia, chorób i śmierci. Patrząc w ten sposób miłość nie będzie porywcza do gniewu, lecz będzie myśleć uprzejmie i sympatycznie o drugich. Tak postępując umiłowani będziemy wzrastać w Chrystusa, we wszystkich rzeczach, aż udoskonaleni uzupełnieni Jego łaską zostaniemy przedstawieni Ojcu bez „zmazy albo zmarszczki, albo czego takiego” — Efezów 5:27.

W.T. 1915—5.

lecz niekiedy jako wąż czatujący w trawie. Niekiedy, gdy nie czujemy, on przeciwnie rzuci się na nas niespodzianie, rozbudzi złe namiętności starej natury i o ile nie sprzeciwnym mu się rozpaczyliwym wysiłkiem, on zdobędzie nad nami zupełną kontrolę i doprowadzi nas do ruiny, albo też będzie się przynajmniej starał odwrócić nas od wąskiej drogi. Niekiedy zaś, na podobieństwo węży (2 Kor. 11:3), przybiera pozę przyjemną i na pozór rozsądną, aby w ten sposób zwieść nas z tej drogi. Jeżeli dozwolimy w taki sposób podejść się, czy to z powodu, że zaniedbujemy się karmić Słowem Prawdy, lub zaniedbujemy przyswajać sobie i pielegnować jej ducha, to możemy być pewni, że ten zawsze czuwający przeciwnik zdobędzie nad nami przewagę, której nie będziemy w stanie sprzeciwić się.

Przeto jedyną bezpieczną dla nas rzeczą jest zastosować się wiernie do rady apostoła. Bądźmy trzeźwymi, statecznymi w wierze i pilnymi, dając silny odpór przeciwnikowi. Mamy wrogów wewnętrznych jak i zewnętrznych, którym nie możemy ustępować. Stara natura ludzka, którą zgodziliśmy się ukrzyżować nie może być traktowana zbyt pobłażliwie, chociaż w naszych stosunkach z drugim mamy być ostrożni i wyrozumiali. W nas samych naturę ludzką mamy umartwiać i radować się, gdy nowa natura przezwycięża starą. Musimy starej naturze patrzeć śmiało w oczy, aby rozpoznać wszelkie jej zboczenia, wdzięczni każdemu bratu i każdej siostrze, gdy uprzejmie wykazują je nam; a nawet surowe gromienie nieprzyjaciela lub cierpka krytyka nieumiejętnego, lecz dobrze myślącego przyjaciela powinny być trzeźwo rozpatrywane i powinno się z nich korzystać, bez względu jak bardzo one ranią nasze przeczułone ciało.

Wszystko to jest częścią krzyżowania starego człowieka, częścią uniżania się pod mocną ręką Bożą, pod Jego ćwiczącą prawdą. Jeżeli tę prawdę uważnie badamy i ducha jej codziennie pielęgnowujemy, starając się oczyszczać z wszystkiego co jest jej przeciwne, charakter nasz będzie coraz więcej rozwijał się i dojrzewał na podobieństwo wystawionego nam chwalebego wzoru. Nasze przekonania o prawdzie będą stawać się coraz silniejsze i wyraźniejsze, a wiara w Boga i w moc Jego miłości i łaski będzie coraz bardziej utwierdzona. Ustawiczne zabiegi, aby poznawać i czynić wolę Bożą staną się naszym przyzwyczajeniem i w taki sposób będziemy wzmacniać się w Panu

i będziemy w stanie zasilać i utwierdzać w wierze innych.

Przeto uniżajmy się drodzy współczłonkowie onego pomazanego Ciała, pod mocną ręką Bożą, aby nas wywyższył we właściwym czasie. Pamiętajmy także, iż nie wszystkie cierpienia przychodzą od świata przeciwnego Prawdzie, ale że wiele z nich muszą z konieczności pochodzić z naszej wierności w zwalczaniu i podbijaniu złych skłonności naszej upadłej natury. „Albowiem, jeśli kto jest słuchaczem słowa, a nie czynicielem, ten podobny jest mężowi przypatrującemu

mu się obliczu narodzenia swego w zwierciadle; bo samego siebie obejrzał i odszedł, a wnet zapomniał jakim był. Ale ktoby wejrzął w on doskonały zakon wolności i zostawałby w nim, ten nie będąc słuchaczem zapamiętliwym, ale czynicielem uczynku, ten błogosławiony będzie w uczynku swoim”. — Jak. 1:23—25.

„Ja chcę być niczym, niczym

Choćby bolesnym jest to.

Ja jednak się upokorzę,

Byle świat mógł poznać Go”.

W. T. 1888/VIII

Echo z Generalnej Konwencji we Francji

Drodzy w Panu Bracia i Siostry gdziekolwiek przebywacie. Pokój Wam w Imieniu Pańskim!

Pragniemy znów podzielić się z Wami przywilejem urządzenia Generalnej Konwencji we FLERS w dniach 11 i 12 kwietnia, i błogosławieństwem, jakiego Pan nam udzielił na tej Uczcie Duchowej. Bractwo licznie uczestniczyło, a ponieważ w tym czasie były ferie świąteczne przybyło także dużo młodzieży.

Są to miłe chwile, gdy po sezonie zimowym można się znowu zgromadzić przy Stole Pańskim, aby odświeżyć w sercu i pamięci te kosztowne łaski i obietnice nam darowane i pobudzać się wzajemnie do większej gorliwości, miłości, posłuszeństwa i oceny tej wielkiej ofiary jaką Pan dla nas uczynił, który nie znał grzechu, a którego Pan Bóg za nas grzechem uczynił.

Gościł między nami Br. Wnorowski, którego usługę wielce cenimy. Jesteśmy wdzięczni Ojcu naszemu Niebieskiemu i bractwu z za oceanu, że nam wysłali do usługi tego brata, abyśmy się wszyscy obopólnie cieszyli, za co uprzejmie dziękujemy.

Bracia starali się usłużyć nam Słowem Bożym w miarę jak Pan daje nam go zrozumieć ku wspólnemu zbudowaniu i pobudzeniu do miłości i dobrych uczynków.

Młodzież zaś śpiewała kilka pieśni pierwszego i drugiego dnia, a działawa zadeklamowała parę wierszyków tak w polskim jak i we francuskim języku. Były również dwa wykłady w języku francuskim.

Jak zawsze na Generalnej Konwencji, tak i tym razem zostały powzięte pewne uchwały: Usługa Sekretarza, Kasjera, Księgarza i ich zastępców pozostaje bez zmian. Co do usługi braci starszych, były uwagi aby starać się wzajemnie obsługiwać w miarę czasu i zdolności. Prasę francuską należy popierać moralnie i materialnie. Następna Generalna Konwencja odbędzie się w przyszłym roku na Wielkanoc. Do usługi zaprosić braci z Polski i z USA, o ile możliwe na Generalną Konwencję, a także urządzić więcej konwencji lokalnych w okresie letnim. Wszystkie te decyzje zostały poparte przez ogół uczestników Konwencji.

Trzy osoby okazały swe poświęcenie (jeden brat i dwie siostry). Z-

czymy im wytrwania w wierności w swoim poświęceniu.

Te dwa dni miłej społeczności szybko nam przeminęły. Pozostały niezatarte wspomnienia oraz ocena i wdzięczność dla braci miejscowych, którzy mimo starszego już wieku, nie szczędzą swych sił, aby serdecznie ugościć wszystkich uczestników. Było wiele miłych pozdrowień i życzeń od bractwa z Francji, którzy nie mogli przybyć, od braci z USA, przywiezionych przez brata Wnorowskiego oraz od bractwa z Polski, za które wszyscy ujrzejmie dziękowali i prosili aby takowe również przesłać przez łamy „Straży”, „Na Straży” i „Journal de Sion” dla wszystkich braci i siostr, gdziekolwiek się znajdują i podzielić się z nimi tą miłą radością i społecznością.

W imieniu uczestników

Brat i sługa: St. Jamrozik.

CIEKAWOSTKI

Biblia uzupełnia naukę. Doradca lotów przestrzennych i prezes „of the Curtis Engine Company” w Baltimore, Md. p. Harold Hill donosi co następuje: Najbardziej zadziwiająca niespodzianka, którą Bóg przygotował nam, naszym astronautom i uczonym miała miejsce w ośrodku naukowym w Green Belt, Md., gdzie sprawdzano pozycje słońca, księżyca i planet w różnych czasach przy pomocy komputerów. Dokładne umieszczenie tych ciał niebieskich konieczne jest po to, aby satelity, które będą wysyłane na 100 lub na 1000 lat w przestrzeń w przyszłości uniknęły niespodziewanych zderzeń, więc orbita każdego satelity musi być ściśle wyznaczona, aby przedsięwzięcie nie poszło na marne. W tym celu uczeni prowadzili pomiary komputerowe, badając czas i pozycje ciał niebieskich nie tylko na przyszłość, ale i w przeszłości.

Właśnie wtedy, gdy badano przeszłość pomiary raptem przerwały się. Komputer zaświecił czerwonymi światłami, co wskazywało, że albo wiadomości dane maszynie nie były ścisłe, albo wyniki nie były zgodne ze wzorem. Ucnici zwrócili się do wydziału obsługi maszyn, którzy po zbadaniu orzekli, że wszystko jest w idealnym porządku. Nastąpiła wielka konsternacja, gdyż kierownik całej tej pracy stwierdził, że komputer zatrzymał się, ponieważ

jeden dzień w przeszłości został zagubiony. Ucnici nie mogli w żaden sposób tego zjawiska wytłumaczyć.

Wówczas jeden z członków zespołu przypomniał sobie, że w pewnym miejscu w Biblii jest powiedziane, że „słońce zatrzymało się”. Chociaż wyglądało to na najbardziej nieprawdopodobne twierdzenie dla każdego posiadającego odrobinę zdrowego rozsądku, uczeni, nie mając innego wyjścia, znaleźli to miejsce w Biblii, gdzie w Księdze Jozuego czytali co następuje: „Bo rzekł Pan do Jozuego: nie bój się ich; albowiem w ręce twoje podałę je, a nie ostoi się żaden z nich przed tobą”. (Jozue 10:8). Jozue widząc swoje wojsko okrążone nieprzyjacielem bał się, że gdy nastąpi ciemność, może być łatwo zwyciężonym, prosił więc Boga, aby „zatrzymał słońce”. I tak się stało: „I zatrzymało się słońce, i miesiąc stanął, aż lud pomścił się nad nieprzyjaciół swymi. Iżali to nie jest napisane w księgach Sprawiedliwego? Wtedy stanęło słońce w pośród nieba, a nie pośpieszało się zachodzić, jakoby przez cały dzień”. (Jozue 10:13).

Ucnici ze zdumieniem stwierdzili: „To jest nasz brakujący dzień”. Ale sprawdzając dane komputera odnośnie czasów Jozuego zauważyli, że to jednak nie była cała doba, ale 23 godziny i 20 minut. Przeczytawszy jeszcze raz odnośny cytat, zauważyli bardzo ważny w tym wypadku wyraz „Jakoby”. Chodziło teraz o to, żeby znaleźć te brakujące 40 minut, gdyż w obliczeniach przyszłego czasu mogą one prowadzić do olbrzymich błędów. I tu znowu przyszła im z pomocą Biblia, gdyż ten sam uczoney powiedział im, że w Księdze Królewskiej jest napisane, że „słońce cofnęło się”. Po otwarciu tej Księgi czytano: „I rzekł Ezechjasz do Izajasza: Jaki znak tego, że mię uzdrowi Pan, a iż pójde dnia trzeciego do domu Pańskiego? Odpowiedział Izajasz: Toć będzie znakiem od Pana, iż uczyni Pan tę rzecz, którą obiecał. Chceszże, żeby cień postąpił na dziesięć stopni, albo żeby się na wstecz wrócił na dziesięć stopni? I rzekł Ezechjasz: Snadziej może cień postąpić na dół na dziesięć stopni, tego nie chcę; ale niech się wróci cień na wstecz na dziesięć stopni. Tedy wołał Izajasz prorok do Pana; i nawrócił cień po onych stopniach, którymi był postąpił na zegarze słonecznym Achazowym na dziesięć stopni.” (2 Król. 20:8—12).

10 stopni to dokładnie 40 minut — wykrzyknęli uczeni. Po dodaniu 23 godzin i 20 minut z czasów Jozuego do 40 minut z czasów, gdy powstała 2 Księga Królewska, czyni razem 24 godzinny dzień — dzień zagubiony we wszechświecie.

Czy to nie jest szalenie zastanawiające?

(DUCH CZASÓW 5/71)

*

„Niech sobie kupi miecz”. Niejeden zapytuje: dlaczego Pan Jezus powiedział: kto nie ma miecza, niech sprzeda suknię swoją a kupi miecz”, Łuk. 22:38 potem zaś rzeki do Piotra: „obróć miecz twój na miejsco jego, albowiem wszyscy, którzy się do miecza wezmą, od miecza poginą.” Mat. 26:51,52.

Powinniśmy przypomnieć sobie okoliczności, jakie temu towarzyszyły. Jezus wiedział, że Jego godzina już przyszła, iż miał być wydany, uwięziony, a dnia następnego ukrzyżowany. Potrzeba więc było pokazać, iż nie pojmano Go przemocą, lecz że On dobrowolnie oddał się, by był ukrzyżowany. Ojciec Niebieski wiedział, także Aniołowie i Jego uczniowie, że On mógł prosić Ojca a posłałby Mu chóry aniołów, którzyby Go bronili, lub wyrwali z rąk Jego nieprzyjaciół, lecz inni tego nie wiedzieli. Było zatem potrzeba, aby ludzie wiedzieli, że Jezus i Jego uczniowie mogliby się bronić gdyby chcieli, jak to w samej rzeczy św. Piotr uczynił, gdy wyciągnął miecz i uciął ucho sługi Arcekapłana. Jezus natychmiast uleczył ucho i napomniął Piotra, aby nie stawiał oporu, poczem Jezus oddał się im w ręce, zastrzegając sobie, by Jego uczniów nie napastowali i dali im odejść.

Z tej okoliczności okazuje się, że Pan Jezus zdał się dobrowolnie a z tego nauka, że gdyby uczniowie nie mieli miecza, to mogliby przypuszczać że wcale nie mieli się czym bronić. Posiadanie zaś mieczy dało możliwość odwagi uczniów, a zarazem dobrowolne oddanie się Jezusa.

Gdy Jezus zwrócił uwagę, że jeżeli okazała się potrzeba, to żeby sprzedali suknie a kupili miecze, św. Piotr zaraz odpowiedział, że mieli dwa miecze a Jezus rzekł: „To dosyć”. Te miecze nie miały służyć do walki ale jedynie dla okazania, że mieli się czym bronić.

Pismo św. nigdzie nie zezwala na prowadzenie walki, ani też, żeby Jezus chciał, by Jego zwolennicy

i naśladowcy mieli mieczem wojować. Prawdą jest, że nie wszyscy, którzy mieczem wojowali od miecza poginęli, tak, jak i ci, co nie wojowali mieczem, jednak stracili życie, lecz Pan Jezus chciał tu przedstawić ogólną zasadę. Ktokolwiek szykuje się do walki napastniczej może być pewny, że go nie ominie, bo taką jest skłonność upadłej ludzkiej natury. Z drugiej strony uczniowie Jezusa mają „przestrzegać pokój, że wszystkimi ludźmi i światobliwymi bez której żaden nie ogląda Pana” Zyd. 12:14.

W. T. — 1916.

*

Sekretna Modlitwa jest próbą szczerości. Publiczne nabożeństwa mogą być odprawiane z różnych pobudek, tak dobrych — jak i złych, lecz prywatne nabożeństwa, sekretne modlitwa, nie mogą wypływać z innych pobudek, jak tylko czystych z miłości ku Bogu. Tylko człowiek miłujący Boga i chcący być od Niego miłowanym, wznosi się do Boga prywatnie i szuka prywatnej z Nim rozmowy. Obludny może się modlić publicznie lub w kole rodzinnym, bo tam go inni widzą, lecz on nie będzie modlił się w sekrecie. A choć niekiedy spróbuje to czynić, wnet zaniecha: albowiem nie znajduje w tym korzyści ani przyjemności. Póki człowiek ma pociąg do prywatnej modlitwy, jest jeszcze nadzieja. Może niewiele jest w nim miłości, a dobro jakie pozostaje jest bliskie zamarcia, lecz fakt że on szuka jeszcze Boga w sekretnej miejscach aby Go mógł znaleźć, jest dowodem najpierw jego szczerości a po wtóre że duch Boskiej łaski jest w nim i pociąga go jeszcze do źródła żywota.

Modląc się w komorze nie potrzebuje ograniczać swych słów ani powściągać swych uczuć jak to do pewnego stopnia musi czynić w publicznej modlitwie. W komorze nie potrzebne są ograniczenia, lzy mogą płynąć, wzruszenie lub żal skruszy mogą być wyrażane bez żenowania się. Tam nie ma nikogo co byłby tym podrażniony albo nazwałby to uczucie słabością lub obłudą. W osamotnieniu takim nie ma ucha innego oprócz Boskiego. A czy nie ma takich wyznań, które tylko ucho Boże słyszeć powinno? Nie ma też oka innego oprócz Boskiego. A któż jak nie Bóg może zrozumieć twoją boleść sekretną i współczuć z tobą. On jest twoim Ojcem — Ojcem Niebie-

skim. Wszystkie swoje starania wrzucić Nań, albowiem On ma pieczę o tobie. A Jezus dał zapewnienie „kto do Mnie przychodzi, tego ja nie wyrzucę”.

Komora jest korzystnym miejscem do modlitwy. Ona nie tylko usuwa przeszkody ale i dostarcza pomocy. Tam opuszczamy drogi tego świata i spoczywamy na chwilę w miłym cieniu drzewa żywota, aby pić ze źródła płynącego z opoki, aby mieć społeczność z Bogiem i rozmyślać o rzeczach duchowych. Tam nie ma świata ani pychy ani namiętności. Lecz Bóg tam jest, jest również Jezus, jest Duch Św., jest wieczność, są aniołowie. Czujemy się tak jak czuł się Jakób, gdy po śnie na kamieniu przebudził się i rzekł „Zaprawdę Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedział, nic tu innego jeno Dom Boży a tu brama niebieska”.

Sekretne modlitwa przygotowuje lepiej chrześcijanina do publicznej służby. Z komory on wychodzi orzeźwiony Boską łaską i zasilony Jego duchem. Oblicze jego jaśnieje na podobieństwo oblicza Mojżeszowego gdy schodził z góry do pracy, do cierpień i do dokonania swego biegu z radością. „Ojciec który widzi w skrytości odda ci jawnie”. Błogosławieństwo Jego spocznie nad tobą, odczujesz je w swoich doświadczeniach jak i w postępowaniu codziennym. Ono będzie widoczne tobie samemu i drugim. Duch Chrystusowy będzie z tobą i w tobie. Przejawiać się będzie w twoim głosie, w twoich spojrzeniach i we wszystkich twoich obcowaniach. Bóg poda ci tyły nieprzyjaciół twoich — świat, ciało i szatana.

Nabędziesz nowej siły, pobierzysz a nie spracujesz się, będziesz chodząc a nie ustanieś, podniesiesz się piórami jako orzeł. Iz. 40:31.

W. T. 1947/VIII

*

Szczęściem się nazwać modlitwa może,

Szczęściem kto cierpieć umie w pokorze.

Nie być nic dłużnym i strzec się od win,

Szczęściem to każdy szlachetny czyn.

*

„Jeśli we Mnie mieszkać będziecie i słowa Moje w was mieszkać będą, czegobyściekolwiek chcieli, proście a stanie się wam.” Jan. 15:7.

PISMO RELIGIJNE POŚWIĘCONE DLA DOBRA LUDU BOŻEGO I CHWAŁY BOŻEJ
WYDAWANE STARANIEM

ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE
REDAGUJE: KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Juliusz Dąbek — Kraków, ul. Zwycięstwa 14 lub Redakcja „Na Straży” Kraków ul. św. Filipa 13/18a
Prenumerata roczna wynosi 30 zł Numer pojedynczy 5 zł

Krakowskie Zakłady Graficzne, Zakład Nr 6, Kraków, ul. Orzeszkowej 7, zam. 236/71, 2300, M-15



Rok założenia 1958

LIPIEC - SIERPIEŃ 1971 R.

Nr 4

Spis treści: Zachowajcie samych siebie w miłości ■ Śmierć i Zmartwychwstanie ■ Potok dający życie ■ Uczta miłości ■ Jest-ci grzech na śmierć ■ Przygotowanie się do Jego przyjścia ■ Echa z Konwencji w kraju i we Francji ■ Różne.

Zachowajcie samych siebie w miłości

Nikt nie może być zachowany w Miłości Bożej, jeśli jeszcze nie przyswoił jej sobie. A że nie wszyscy ludzie posiadają tę miłość, możemy zauważyć w naszym codziennym życiu.

Pan nasz Jezus Chrystus dał świadectwo o niektórych tak zwanych „Świątobliwych ludziach” swego czasu: „*Alem was poznał, iż Miłości Bożej nie macie w sobie*”. — Jan 5: 24. Musimy zachować różnicę między naturalną miłością, a miłością dla Boga. Prawie wszyscy posiadają cośkolwiek naturalnej miłości — miłości dla samych siebie, dla rodziny i dla przyjaciół. Pan nasz mówiąc o onej miłości, tłumaczy nam, że to nie jest miłością Bożą: „*Albowiem jeśli miłujecie te, którzy was miłują, jakąż łaskę macie? Albowiem i grzesznicy toż właśnie czynią*.” (Łuk. 6: 32). Dla tego też widzimy, że miłość Boża jest inną miłością aniżeli zwyczajna miłość ludzka, i musimy ją osiągnąć, w niej się wyćwiczyć, jak mówi Apostoł: „*A Pan niech sprawuje serce wasze ku Miłości Bożej*” (2 Tes. 3: 5). Wprowadzeni do tej miłości jesteśmy przez Pismo Święte, które zwraca nam uwagę na właściwą miłość Bożą, która różni się od zwykłej ludzkiej miłości. Naturalna miłość ludzka odnośnie przyjaciół, choć pod najlepszymi wysiłkami, nie będzie tak wielką, jaką Bóg okazał nam, że gdy jeszcze byliśmy grzesznikami, obcymi i nieprzyjaciółmi Je-

go w złych uczynkach, Bóg obmyślił wspaniały Plan zbawienia, aby Chrystus umarł za nasze grzechy. Ta niezasłużona, ofiarowana nam miłość wielce różni się od jakiegokolwiek ludzkiej miłości. Stosownie do tego powiedział Chrystus, że nie masz większej miłości oprócz tej, jeżeliby kto życie położył za przyjaciół swoje, a jeszcze większe, położyć życie nawet za nieprzyjaciół swoich. Jest to najwyższy stopień miłości — niesamolubnej, miłościwej, łaskawej, niebiańskiej. — Jan 15: 13; Rzym. 5: 7;

Pierwsze błogosławieństwo otrzymujemy wtedy, gdy oczy naszego wyrozumienia otwierają się, gdy przychodzimy do znajomości boskiego charakteru i możemy ocenić ten wyższy wzór miłości, o którym mówi nam Apostoł: „*Przetośmy poznali Miłość Bożą, iż Chrystus duszę Swoją za nas położył*.” „*Przez to objawiona jest Miłość Boża ku nam, iż Syna Swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń*!” — 1 Jan 3: 16; 4: 9.

Miłość Boża wtedy w nas zaczyna działać, gdy znajdujemy się w dobrym usposobieniu, a także serca nasze muszą być dobrą rolą ku pożytkowi, abyśmy owoc przynieśli. Apostoł mówi nam o tym: „*Albowiem Miłość Chrystusowa przyciska nas*” (2 Kor. 5: 14), — przyciąga nas, obudza wzajemną miłość w sercach naszych, tak, że zaczynamy Boga miłować, nie